

Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 4 (68) grudzień 2022



● Rozmowa z Ernestem Zawadą, artystą i pedagogiem ● 2020 Zbigniewa Macheja
● Budowniczości instrumentów ludowych ● Urząd Miejski w fabrykach Vogtów



Piotr Puszyński
gajdy



3 Konkurs na Budowę Instrumentów Ludowych im. Jana Kawuloka i Feliksa Jankowskiego

Organizator: Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej
Współpraca: Muzeum Miejskie w Żywcu
Kurator: Dariusz Kocemba
Fundator nagród: Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Piotr Kukuczka
trombita



Grzegorz Brodka
róg pasterski



Grażyna i Tadeusz Kruczyńscy
ptaszki ceramiczne na wodę,
okaryny



Sylwester Białas
okaryna drewniana



Stanisław Piwowarczyk
róg pasterski

Wystawy pokonkursowe

listopad – grudzień 2022

Galeria Sztuki Regionalnego Ośrodka
Kultury w Bielsku-Białej

styczeń – luty 2023

Muzeum Miejskie w Żywcu

📷 Szymon Karpiński, Dariusz Kocemba,
Agata Mierzejewska-Ficek

**16 budowniczych instrumentów
złożyło 107 prac**

Laureaci

w kategorii dud i gajd

Czesław Węglarz z Ciśca

Marcin Blachura z Żywca

Jakub Lach z Koszarawy

w kategorii trombit i rogów

Piotr Kukuczka z Koniakowa

Stanisław Piwowarczyk z Żabnicy

w kategorii piszczałek

Przemysław Ficek z Jeleśni

Waldemar Kempka z Tychów

Józef Szypuła z Czechowic-Dziedzic

Piotr Zeman z Ciśca

za zestaw instrumentów

Piotr Puszyński z Rajczy

Grażyna i Tadeusz Kruczyński z Żywca

Grzegorz Brodka z Radziechów

Sylwester Białas z Bielska-Białej

wyróżnienie specjalne pozaregulaminowe

dla grupy warsztatowej projektu „Szkoła mistrzów

budowy instrumentów ludowych – Ocalone gęśle”

Sabina Jurasz, Rafał Bałaś, Marcin Blachura,

Kuba Goldyn



Jakub Lach
dudy



Przemysław Ficek
piszczałki



Czesław Węglarz
gajdy



Okladka/Wkladka

Konkurs na Budowę Instrumentów
Ludowych. Na okładce: Marcin Blachura, dudy
📷 Dariusz Kocemba

Nasze rozmowy

- I** Wędrowka ciągle trwa
Z **Ernestem Zawadą**
rozmawiała **Maria Trzeciak**

Literatura

- 6** *Pieśń XI* z poematu 2020
Zbigniew Machej
- 9** Być w kresie, czerkiesie
Janusz Legoń
- 12** Święty to czas
Kinga Kościak



📷 Kawiarenka fotograficzna DK Lipnik

Fotografia

- 14** Jak robić to światło
Maria Trzeciak
- 17** Pokonkursowe refleksje
Joanna Gruszka

Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

- 20** Fabryki sukna Vogtów
Piotr Kenig

Pożegnania

- 25** Pozostawił wspaniały blask
- 28** Nasza Basia kochana
Jan Picheta



Kukierzy, zdjęcie
nagrodzone
w konkursie TKB
📷 Barbara Karnas

Festiwale

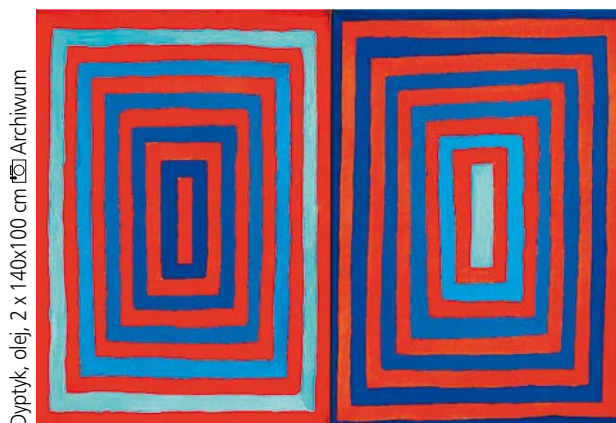
- 31** Festiwalowy wieczór wspomnień
Małgorzata Słonka
- 34** Rozmaitości
- 36** Rekomendacje



TL Banialuka: *Zakazane dzieci...* 📷 D. Koperska

Galeria/Wkladka

Ernest Zawada – Malarstwo. Abstrakcje



Dyptyk, olej, 2 x 140x100 cm 📷 Archiwum

Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok XVII nr 4 (68) grudzień 2022

Adres redakcji
ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33-822-05-93 (centrala)
33-822-16-96 (redakcja)
redakcja@rok.bielsko.pl
www.ri.art.pl

[f](#) /RelacjeInterpretacje

Redakcja
Małgorzata Słonka
redaktor naczelna

Projekt typograficzny,
opracowanie graficzne, DTP
Mirosław Baca

Wydawca
Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej

Rada redakcyjna
Lucyna Kozień
Magdalena Legendź
Maria Schejbal
Agata Smalcerz
Maria Trzeciak

Dofinansowano z budżetu
Miasta Bielska-Białej

Druk
Augustana, Bielsko-Biała
Nakład 1000 egz.

Czasopismo bezpłatne
ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
[www.ri.art.pl](#)



Województwo
Śląskie

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego





Maria Trzeciak

Wędrówka ciągle trwa

Rozmowa z **Ernestem Zawadą**,
artystą

Na wieść, że przedmiotem naszej rozmowy ma być „życie i twórczość Ernesta Zawady”, rozmówca mówi: Mam 51 lat, to już z górki. Dotychczas było pod górkę... Chociaż właściwie dalej jest. Ale inaczej.

📷 Artur Biela

Maria Trzeciak: O co chodzi z tą górką?

Ernest Zawada: Jak niektórzy wiedzą, pochodzę z gór, z Koniakowa. Mój rodzinny dom znajduje się pod górką, w zasadzie pomiędzy dwoma górami – Tyniokiem i Ochodzitą, w przysiółku Pod Siwym. Jako dzieciak patrzyłem z domu na szczyt Ochodzitej i przypuszczałem, że tam już może być niebo. Po paru latach wyszedłem i sprawdziłem, nieba nie było, widok też mnie nie zachwyił (teraz chciałbym go widywać przynajmniej raz w tygodniu...). Ale wciąż pozostała idea szczytu do zdobywania... Porównuję swoje życie do drogi prowadzącej w górę. Ścieżki, wzniesienia, przeszkody – to wyzwania wiodące do punktów, które chcemy zdobyć. Nawet studentom czasami mówię, tak jak Kombi śpiewa: jest tyle gór do zdobycia. I każdy ma swoją własną. A wędrówka ciągle trwa.

Robi się coraz wyżej...

Tak, coraz wyżej, coraz trudniej, ale to wcale nie znaczy, że gorzej. Jest w tym pewien urok, że zmagamy się z tym, co nam zadane. Mówił o tym Jan Paweł II. Sam

jako pedagog też uważam, że dobrze jest mieć coś zadane i realizować to. Wtedy w naszym codziennym egzystowaniu jest pewien porządek. Szczerze powiem, gdy mieszkałem Pod Siwym, nawet nie marzyłem, że dojdę tu, gdzie dziś jestem.

Nie sądziłem, że to się tak rozwinie, nie marzyły mi się szczyty. Nie marzyło mi się nawet, że wyjdę na Ochodzitą. Dla mnie najważniejsza była pasja, która się narodziła w dzieciństwie. Pasja spotkania ze sztuką, do którego doszło w małej Szkole Podstawowej nr 2 w Koniakowie-Rastocze. Natrafiłem tam na osoby, które mnie ukształtowały pod względem artystycznym. To jest bardzo ważne, żeby widząc w kimś jakąś iskrę bożą, działać tak, by ją rozwinąć. Moja pierwsza nauczycielka plastyki – pani Piwowska – to umiała. A teraz sam jestem pedagogiem i artystą.

Co jest ważniejsze?

Jednak sztuka. To jest spełnianie się w działaniu. Pamiętam swoje rysunki z przedszkola, wciąż mam je w głowie – górale trąbiący na trombitach. One przepadły,

Maria Trzeciak

– dziennikarka, publicystka, redaktorka „Pełnej Kultury” i „W Bielsku-Białej. Magazynu Samorządowego”, specjalistka DTP.

ale studentom pokazuję swoje prace z klasy czwartej, te się zachowały. Jest w nich czas, który się zatrzymał. Dotykam sobie tych obrazków i zdaje mi się, że jestem w tamtym czasie, w tamtej przestrzeni, dokładnie przypominam sobie tamto życie – biedę, komunę... Zupełnie inne smaki, zapachy, inna rzeczywistość – ciągle aktywna w moich obrazach.

[Dziś Ernest Zawada jest profesorem (belwederskim) nauk o sztukach pięknych, malarzem o europejskiej renomie, dziekanem Wydziału Humanistyczno-Społecznego Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Wcześniej górkę na swojej życiowej ścieżce pokonywał z determinacją, szybko i skutecznie. Mówi, że miał szczęście.]

Struktura koronki – wystawa koronek Beaty Legierskiej i instalacji Ernesta Zawady, Galeria Sztuki ROK-u, 2010
📷 Aleksander Dyl

Małgorzata Kiereś czy profesor Daniel Kadłubiec. A ja je znam i przekazuję dalej, swoim dzieciom. Natomiast doświadczeń z malarstwem, ze sztuką nie było w domu wcale. Stroje ludowe i koronki robione przez Mamę stanowiły artystyczną codzienność mojego domu.

Ze sztuką zetknąłem się więc w szkole. Od czwartej klasy plastyki uczyła nas Danuta Wawrzyniec-Rarok – plastyczka i hipiska. Bardzo mi imponowała. Miała swój luźny styl i doskonałą umiejętność pracy z dziećmi. Nieważne, czy to Józio, Franio czy Marysia – potrafiła do każdego dotrzeć ze swoją metodą edukacji plastycznej. Do dzisiaj pamiętam, jakie ćwiczenia z nią robiliśmy, zresztą powtarzam je na zajęciach ze studentami, bo wykladam między innymi metodykę pracy plastycznej i podstawy estetyki.

Niestety, potem nastąpił kryzys – plastyki uczył nas matematyk. Czytał nam książki o sztuce. Ale ze sztuką jest tak, że ją trzeba po prostu czuć. Smakuje się ją jak dobre ciasto. Książka tego nie zastąpi, nie ma szans...

Wtedy już starałem się sam malować. Malowałem, szkicowałem, rysowałem w domu. Na początku były to głównie motywy historyczne.

Jak się pan znalazł w liceum plastycznym? Obyło się bez problemów?

Były problemy. Ja się uparłem, że chcę tam iść, ale w domu uważali, że to fanaberia. Nie wiem, jakim cudem udało mi się zdać. (*śmiech*) Prawdopodobnie dużą pomoc wykazały osoby, które później bardzo polubiłem – nauczyciele Plastyka Stanisława Kowalska-Mrowiec i Stanisław Mrowiec. Sądzę również, że uratowały

Kultura słowa stała u nas na wysokim poziomie. Mama знаła mnóstwo ludowych opowieści, przyspiewek, wierszy – niektóre takie, że nie znają ich znakomici etnografowie



mnie moje prace. W Plastyku były tak zwane konsultacje dla kandydatów. Przyjechaliśmy, Mama i ja, z teczką moich rysunków, na rozmowę kwalifikacyjną. Rysunki pewnie się spodobały, chyba ktoś zobaczył, że kiedyś się może w tym objawić coś – zaryzykuję słowo talent. Na egzaminie praktycznym poszło mi bardzo dobrze.

A mieszkanie?

To były 80. lata, bieda potworna. Dojeżdżanie z i do Koniakowa było prawie niewykonalne, trzeba było zamieszkać w Bielsku-Białej. Internat męski znajdował się wtedy przy ulicy Dąbrowskiego 6, w kamienicy Wacława Szindlera, na II piętrze. W internacie mieszkali chłopcy z różnych miejscowości, różnych domów – uczniowie Plastyka i Muzyka. To była szkoła życia, współzawodnictwo. Z osób bardziej znanych Rafał Golec; Marek Rembierz – profesor filozofii; Jarosław Kłaput, mój przyjaciel z czasów studiów, projektant Muzeum Powstania Warszawskiego; Artur Przebindowski – znakomity malarz ze szkoły krakowskiej. To był taki tygiel, w którym się dokonywała wymiana poglądów, a to bardzo pomagało w naszym rozwoju.

Marzył pan o studiach w ASP...

Pojechaliśmy ja, dwóch kolegów i jedna koleżanka zawięzić teczkę do Akademii. Przyszło potem pismo z Warszawy, że mojateczka przeszła pierwszą weryfikację.

Musieliśmy przygotowywać się do egzaminów, już we trzech, bo koleżanka niestety nie przeszła przez ten etap. Nie mieliśmy gdzie zamieszkać. Pomogli nam koledzy z bielskiego Plastyka. Zatrzymaliśmy się u nich w słynnej Dziekance. Egzamin trwał tydzień, spaliśmy na podłodze w śpiworach, było fantastycznie. (śmiech) Wiedziałem, że muszę zdać. Miałem tylko jedną szansę i musiałem ją wykorzystać. Ojciec dał mi przed wyjazdem 50 złotych na bilety i zapowiedział, że jak nie zdam, to załatwi mi pracę w Istebnej, w rzeźni na Tartaku. Mówił: *Będziesz miał fach, zarabiał będziesz.*

To się pan musiał cieszyć.

Ojciec potem był bardzo niepokojony, że mi się udało. Z egzaminu wszystko w pamięci zachowałem. Rysowanie modelki, wcale nie w akcie, poza nieciekawą, bardzo trudne ujęcie. Poradziłem sobie z tym. Później był motyw malarski i kompozycja własna – obraz. A na końcu rozmowa kwalifikacyjna. To było coś strasznego. Wzywano nas pojedynczo, każdy siadał przed komisją złożoną z 20 profesorów. Wtedy nie wiedziałem, że to są



takie sławy: profesorowie Stefan Gierowski, Zbigniew Gostomski, Jan Tarasin, Rajmund Ziemiński, Jacek Sienicki – pierwsza liga sztuki polskiej; Przemysław Trzeciak, bardzo znany historyk sztuki, spec od architektury. Na szczęście w podstawówce brałem udział w konkursach recytatorskich, więc umiałem zachowywać spokój w sy-

tuacji kontaktu z publicznością. Zapytano mnie na przykład o Grupę Krakowską. Teraz wszystko o niej wiem, ale wtedy nic. Powiedziałem: *Proszę państwa, o Grupie Krakowskiej nic nie wiem, ale wiem jedno – że Kraków to była dawna stolica Polski. A teraz stolicą Polski jest Warszawa. Ja przyjechałem tutaj, do was, bo chcę się uczyć w stolicy.*

I tak ich wziąłem trochę pod włos. Przekonało ich to od razu, poczuli się dowartościowani. To mnie chyba uratowało.

Studia były wymagające?

Od 9 do 14 zajęcia z malarstwa, od 14 do 18 zajęcia z rysunku, od 18 czasem do 21 zajęcia teoretyczne. Po pierwszym semestrze posypało mi się zdrowie.

Pierwszy rok spędziłem w pracowni ogólnej prof. Wiesława Kruczkowskiego. Potem wybrałem pracownię prof. Stefana Gierowskiego, tam było się najtrudniej dostać. Mnie się udało, ale jego wykładów do trzeciego roku de fac-

to nie rozumiałem. Czytałem, dowiadywałem się, o co chodzi w jego filozofii obrazowania. Później udało mi się zrozumieć, wejść w ten system.

Osiągnął pan to pracę, czy nastąpiło olśnienie?

Pracą, studiami z teorii estetyki. Złapałem z profesorem dobry kontakt. Nie to, że mnie bardzo lubił, ale

Montaż wystawy *Niebo i piekło* w pracach Ernesta Zawady i Zbigniewa Krężeloka, Galeria Sztuki ROK-u, 2017/2018

📷 Zbigniew Micherdziński

[O życiu studenckim Ernesta Zawady można poczytać w „Kalendarzu Beskidz-kim” 2022, w tekście Jana Pichety *Artysta z końca świata.*]

📷 Mateusz Taranowski

Abstrakcje
🖼️ Archiwum

Prezydent RP Andrzej Duda
z Ernestem Zawadą pod-
czas wręczenia nominacji
profesorskich, 2020
🖼️ Kancelaria Prezydenta RP

docenił moją rzetelną pracę. Mimo że ciągle byłem biednym studentem. Czasami wolałem przeznaczyć pieniądze na farby niż na jedzenie.

Przeszedł pan przez studia śpiewająco.

Studia były dla mnie doświadczeniem zgłębiania swojej pasji. U Gierowskiego dostać dyplom z wyróżnieniem to było COŚ. Główną częścią pracy dyplomowej był cykl obrazów; był też aneks z grafiki warsztatowej. Pracę teoretyczną o unifikacji góralszczyzny pisałem u Anny Lewickiej-Morawskiej, słynnej historyk sztuki. Po egzaminach, ku mojemu przerażeniu, musiałem się orientować na Koniaków. Wróciłem do domu z 16 dyplomowymi obrazami i zacząłem się zastanawiać, co dalej.

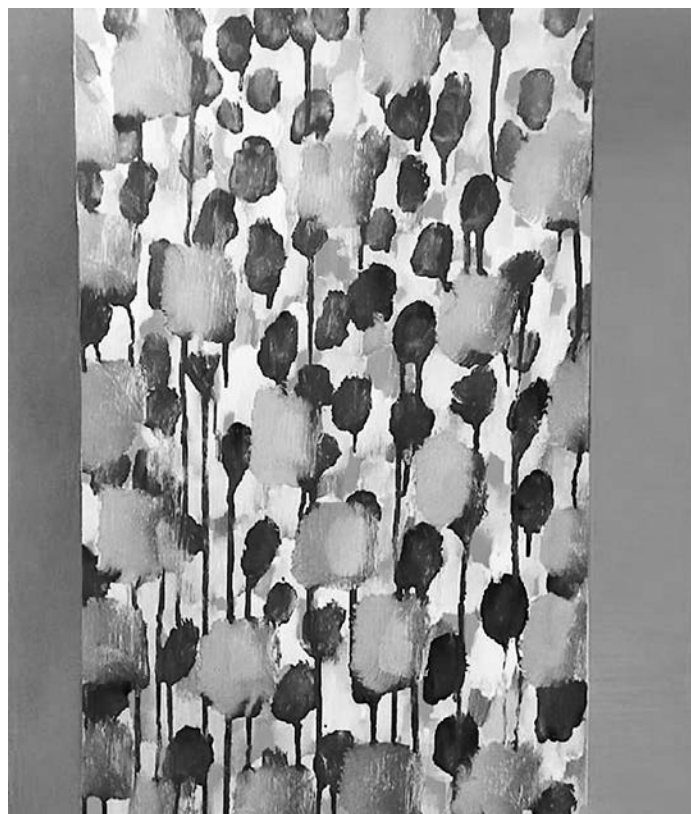
I wtedy...

...dostałem list od Andrzeja Rubinkiewicza, dyrektora liceum plastycznego. Chciał, żebym został pedagogiem. Pracowałem tam pięć lat, bardzo mi się podobało. Lubiłem kontakt z młodzieżą, młodzież też mnie lubiła. Pracując w Plastyku, spłacałem dług wobec tych, którzy mnie uczyli. To miejsce było i jest nadal dla mnie bardzo ważne.

Po pięciu latach nawiązałem kontakt z Uniwersytetem Trzeciego Wieku, który prowadziła dr Halina Moszyńska. Zabiegałem, by z prac powstałych podczas moich zajęć plastycznych z seniorkami robić wystawy w mieście. Jedna z nich odbywała się u Franka Dzidy w Galerii 3-2-0 w Filii Politechniki Łódzkiej. Ówczesny prorektor Filii PŁ Andrzej Włochowicz zobaczył ją i zaproponował mi pracę. Zaryzykowałem i poszedłem pracować na uczelnię techniczną jako wykładowca.

Wtedy jeszcze nie było tam humanistów.

W 2001 roku zrobiłem doktorat, po czym przyjąto mnie do pracy na stanowisko adiunkta na Wydziale Włókienniczym. Sztuka była tam potrzebna. Wzor-



nictwo, edukacja estetyczna, historia sztuki – wszystkiego tego uczyłem i bardzo dobrze się tam czułem. A później, już w Akademii Techniczno-Humanistycznej, pojawiła się możliwość podjęcia pracy na nowo powstałym Wydziale Humanistyczno-Społecznym. Pracuję tu do dziś, pełnię obecnie funkcję dziekana, i to jest mój matecznik. Patrzę na rzeczywistość oczami humanisty. Staram się rozumieć rzeczy, które dotyczą nauk humanistycznych, koordynować je, wspierać, promować. Najlepiej jak potrafię.

Nie musiał się pan do tego przełamywać, uczyć nowych strasznych rzeczy?

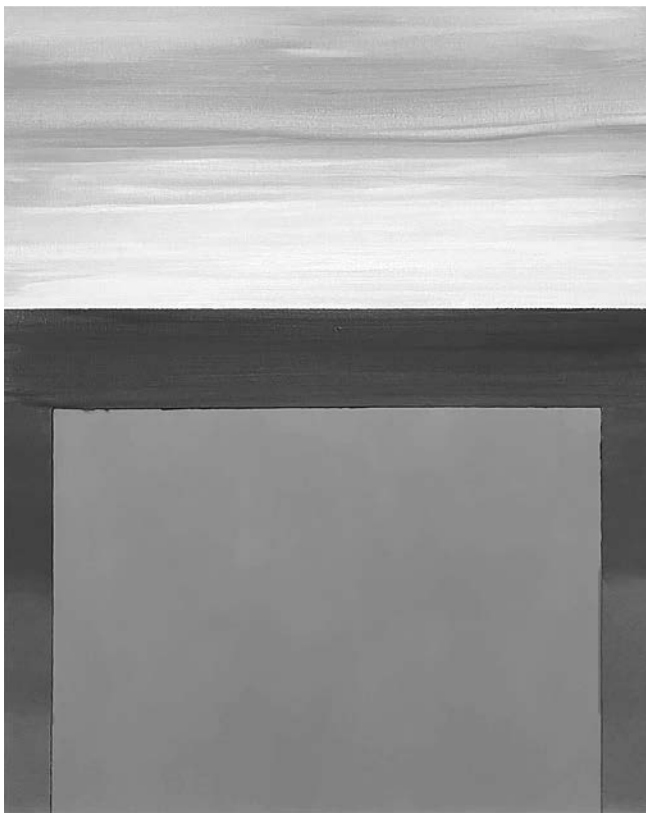
Nie, to było coś, czego szukałem. Ale w naszej humanistyce znaleziono również pewną przestrzeń na sztukę. Tę, którą ja się zajmuję, ale nie tylko. Jest na naszym wydziale profesor Carlos Dimeo Álvarez, który robi świetny teatr ze studentami. Jest profesor Rafał Majzner, znakomity muzyk – tenor. Współpracuje z uczelnią profesor Jan Borowski, dyrygent chóru ATH. Sztuka jest tam obecna i myślę, że jest bardzo potrzebna.

I wszyscy macie standardowe zajęcia ze studentami?

Wszyscy, oprócz Janka Borowskiego, który teraz prowadzi tylko chór akademicki, bo przeszedł do Akademii Muzycznej w Poznaniu.

Muszę się pochwalić, że WHS zyskał wysokie kategorie naukowe. W rankingu „Perspektyw” nasze jednostki znajdują się od paru lat w pierwszej dziesiątce. Humanistyka okazuje się być na ATH bardzo ważna.





Serio?

Tak. Kiedy patrzę na moje miasto – teraz już tak mogę mówić o Bielsku-Białej – to widzę, że jest ono właśnie pewną strukturą techniczno-humanistyczną. Patrzę na piękne kamienice i myślę: *Matko jedyna, przecież to byli ludzie biznesu, przedsiębiorcy, a potrafili pozostawić po sobie – wykonane rękami artystów – takie dzieła sztuki.* W Warszawie takich nie ma, a u nas się zachowały. Ta korelacja humanistyki i techniki w Bielsku-Białej trwa, wciąż są tu firmy, które wspierają twórców. Ja się tu bardzo dobrze czuję, mam wielu przyjaciół. Wspominam swoją szkołę, dorastanie do człowieczeństwa, moją górę i z perspektywy naszej uczelni – także ułożonej pod górą (Kozią Górką) – widzę, że to miasto ma szerokie perspektywy.

I humaniści są mu potrzebni.

Oczywiście. ATH ma pięć wydziałów, cztery techniczne i jeden humanistyczno-społeczny. Jedna czwarta studentów studiuje właśnie na nim.

Zgadza się pan z Jackiem Proszykiem, który od zawsze twierdzi, że u nas jest miejsce dla wszystkich.

Tak. Taki tu jest genius loci. Bielsko-Biała to miejsce szczególne. U nas kamienie potrafią mówić, jacy tutaj byli wspaniali ludzie. I ciągle są.

Na naszej uczelni wiemy, że świat techniki bez humanistyki byłby nieludzki. Tak mi się wydaje. Żyjemy w czasie, kiedy technika odseparowana od humanistyki może się stać zgubna dla człowieka.

Jest pan profesorem nauk o sztuce. Miał pan specjalny napęd do zdobywania kolejnych stopni naukowych?

Nie... Ja mam napęd – a właściwie ciągły niedosyt – do robienia rzeczy, których celem nie są zaszczyty, tytuły, stopnie, ale dążenie do prawdziwego spełnienia zawodowego. Wiem, że ciągle mnie na nie stać. W swojej pracy realizuję się również naukowo, publikując artykuły, pisząc recenzje, redagując monografie.

Wiem, że to, co osiągnąłem, nie jest jeszcze tym, czego bym chciał. Myślę, że każdy twórca tak ma. Wciąż mam w sobie pokorę, wiem, że dużo trzeba jeszcze pracować. Na chwilę obecną mogę powiedzieć, że się starałem. To, co umiałem, starałem się robić – w miejscu, w którym byłem, i najlepiej jak to możliwe. Ale wiem, że to, co chciałbym zrobić, jest jeszcze przede mną. Mam nadzieję, że się mi uda.

Czyli nie jest jeszcze tak bardzo z górki?

To już jest takie widzenie jak przy schodzeniu z Ochodzitej. Człowiek wie, co zobaczył na górze,

Powiedzmy abstrakcje

Ernest Zawada uprawia sztukę, o której mówi „powiedzmy abstrakcyjna”. Chodzi o to, że abstrakcja nie jest abstrakcją, jeśli odnosi się do rzeczywistości. Doświadczonej wzrokiem, emocjami, przeżyciem. A u niego zwykle się odnosi.

Swoje prace ostatnio pokazywał na wystawach zbiorowych, w gronie artystów z najwyższej półki, takich jak Stefan Gierowski, Jerzy Nowosielski, Henryk Stażewski, Andrzej Gieraga. Indywidualną wystawę pt. *Przestrzeń koloru* miał w bielskiej Galerii PPP zimą tego roku. Nie umie się lansować, więc od pewnego czasu sam zgłasza swoje obrazy na wystawy – krajowe i te o dużo szerszym zasięgu. Z sukcesem. Jego prace były trzykrotnie prezentowane w Wenecji, w Scuola Grande di San Teodoro, w ramach cyklu AQVART; brali w tych ekspozycjach udział artyści z całego świata. Został zaproszony do udziału w wystawie w Espace Art Gallery w Brukseli. Na XIII Międzynarodowym Biennale Sztuki we Florencji w 2021 roku otrzymał drugą nagrodę.

– Zasady są jasne – albo się ktoś kwalifikuje, albo nie; albo chcą współpracować, albo nie chcą – mówi.

Na zagraniczne wystawy z udziałem swoich prac nie jeździ, za drogo. Samo ich wystanie to już niemały koszt. Dzięki nowym mediom może zobaczyć, że obraz wisi. Jest dumny, że wnuczka Tamary Łempickiej robiła sobie selfie przy jego „powiedzmy abstrakcjach”.

i może z tego w pełni korzystać. Mówię studentom, po co jest ta wiedza. Nie po to, żeby się nią popisywać, cytować – tylko żeby ją wykorzystywać w praktyce. Ona się w pewnym momencie przydaje, chociaż niekiedy może się wydawać inaczej. Ja, po latach, wciąż muszę się uczyć.

Nie wiem, czy to jest do przekazania młodym ludziom. Ale trzeba próbować. □

Z poematu

2020

pieśń XI

Jeszcze chodzę na dwóch nogach, ale w Dzień Wszystkich Świętych nie idę na cmentarz, dziś w ogóle nie wychodziłem z domu, a wczoraj poszedłem tylko nad rzekę. Rząd zamknął cmentarze, aby było jasne, że głównym rozsądkiem zarazy są demonstracje Strajku Kobiet. Wolałbym, by moje prochy zostały wsypane do rzeki. Nie wierzę w świętość świętych i świętych obcowanie. Święte są tylko źródła rzek. Jeśli moje prochy zostaną wsypane do rzeki, mój grób nie będzie zawadzał na cmentarzu, nie trzeba będzie go myć ani nic tam nosić, ani zapalać świeczek opakowanych plastikiem. Obciążony wywiad chorobowy, pozytywny wynik testu, niewydolność najpierw oddechowa, potem także krążeniowa, w końcu wielonarządowa. Przez cały dzień zmierzch i deszcz. Koło południa zadzwoniła pani z domu pomocy społecznej z wiadomością, że umarła ciotka Wanda. Na covid, ale niespodziewanie, bo jeszcze przedwczoraj była w dobrej formie. Zmiotło ją nagle z powodu astmy. Miała 75 lat. Przez wiele lat chorowała psychicznie, słyszała głosy i od czasu do czasu bywała agresywna i niebezpieczna. W DPSie jednak uspokoiła się dzięki stałej opiece lekarskiej i rodzinnej atmosferze zakładu. Pani, która do mnie zadzwoniła, też była w izolacji covidowej. Jako ostatni krewny zmarłej zdecydowałem o kremacji zwłok i o tym, że jej prochy zostaną złożone w rodzinnym grobowcu w rodzinnej wsi. Wieczorem pojechałem do proboszcza i ustaliłem z nim formułę pogrzebu. Rano wybrałem

urnę i dopełniłem formalności w zakładzie pogrzebowym. W kwestionariuszu kremacyjnym jest pytanie, czy w ciele jest rozrusznik serca. Wanda miała jakieś problemy z sercem, ale nie miała rozrusznika. Jak sprawdzić, czy wspomnienie nie jest implantem? Ciało zostało w chłodni i w sobotę zostanie przewiezione do krematorium, gdzie wytworzyła się kolejka zwłok oczekujących na spalenie. W zakładzie pogrzebowym czekałem, aż pracownik w plastikowej przyłbicy i za taflą z pleksiglasu przebrnie przez kwestionariusz z parą starszych ewangelików, którym zmarł sędziwy ojciec. Podczas redagowania tekstu klepsydry z trudnością ustalali relacje rodzinne. Czy zmarły był wujkiem? Czy był szwagrem? I dla kogo? Pracownik zakładu zaimponował mi spokojem, rzeczowością i kompetencją. Inni dwaj pracownicy w czarnych płaszczach wyszli na ganek zapalić papierosa. Szklanki z mętną kawą postavili na płaskiej metalowej poręczu. W przypadku ciotki Wandy problem ustalania relacji odpada. Nie zamówiłem klepsydry, tak jak nie zamówiłem mszy. Jak sprawdzić, czy schizofrenia nie odezwie się w następnym pokoleniu? Liczba osób na pogrzebie i na mszy jest ograniczona restrykcjami, ale mój znajomy wiejski proboszcz nie chce się z tym pogodzić. Pogrzeb we wtorek o 10:30. Odprowadzenie prochów na górny cmentarz do rodzinnego grobowca nastąpi z kaplicy na dole przy parkingu. Najwięcej zakażeń znowu na Śląsku, kolejny dzień z rzędu ponad 4000 na ponad 28 000 wszystkich zakażeń wykrytych w kraju. Jak będzie lockdown po Śląsku? Czy na Śląsku kwarantanna też ma być narodowa? Z tutejszą opcją niemiecką? Okazuje się, że przewóz zwłok do chłodni i przechowywanie ich tam przez jeden dzień kosztuje 800 zł, a cena kremacji zwłok wynosi 1000 zł. To cennik epidemiczny. Z głębokości wołam, z chłodni i z zimnego grobu na zamglonym wiejskim cmentarzu, gdzie sześciu ludzi stoi nad moim grobem, nie licząc księdza, pracownika zakładu pogrzebowego Kalia i rozczochranego, nieogolonego grabarza, który wychynął zza płotu pod koniec ceremonii. Sześciu żałobników, dwie starsze pary z rodziny i dwie młodsze

panie z domu pomocy społecznej. Odpoczynek wieczny racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Smucąc na siostry naszej żalnym pogrzebie, zabierzmy tę zbawienną przestrogę dla siebie: że co się z nią już stało, to i nas nie minie, przyjdzie śmierć niespodzianie w niepewnej godzinie. Ten trup woła, ostrzega, że ani się zwiemy, kiedy też my trupami na mary padniemy. W przeddzień narodowego święta nie wywieszam flagi, starczy, że z okna widzę flagi na latarniach. Nie ma na nich czerwonego pioruna. Jeśli chrześcijaństwo gdzieś przetrwa, to w duszach starszych, wiejskich kobiet. To ostatnia deska ratunku Kościoła, którego i tak już nie da się uratować. Pochłonie go piekło kobiet i dzieci. Piekło, piekielko, piekiefeczko. Oj di ri di u ha. A grób ktoś musi wykopać i nie robi tego za darmo. W tych dniach grabarz za godzinę roboty winszuje sobie trzysta złotych. To są żniwa zakładów pogrzebowych. Zaczyna brakować miejsc w gablotach na klepsydry, wydłużają się kolejki w krematoriach. Taka jest funebralno-klerykalna kultura w tym pseudochrześcijańskim kraju w okresie panowania pandemii pod władzą pandemiczną, pandemoniczną, reakcyjną paranoi. Trzeba od tego uciekać w las, nad rzekę, w literaturę i muzykę, znowu nad rzekę. Z Łasku Miejskiego przyniosłem naręczce boczników ostrzygowatych. To są bocznikowe żniwa. Boczniki przyrządzam na obiad i na śniadanie. A w zaułkach targowych nad rzeką już mają sztuczne choinki, bo taka jest w tym kraju plastikowa, świąteczna kultura. Zdzierać z trupa, rozdrapać resztki, które po nim zostały. To są żniwa pogrzebowego biznesu. Dlatego nie grzebiecie mnie na cmentarzu, tylko wsypcie moje prochy do rzeki. Z tamtego brzegu, za granicą, gdzie jest liberalniejsze prawo pogrzebowe. Miłość jest łatwa dla tych, dla których nie jest najważniejsza. Pismo jest przejawem degeneracji kultury. Listy miłosne winny być zawczasu spalone. Miłość to choroba współwystępująca, którą należałoby mieć pod kontrolą rozumu. Leczenie tylko paliatywne.



Alternatywa jest jasna: albo sam się wyliżesz, albo zdechniesz. Ach mój smętku, ma żałości, brakuje nam odporności, choć głównie na swoich najbliższych. Jak przeżyć do wiosny i nie zwariować? Kiedy już mi się nie chce pisać i już mi pisanie wisi, już mi pisanie powiewa, wolałbym sobie pośpiewać. Ale co mi zostanie, kiedy zrezygnuję z pisania? Tylko czytanie i słuchanie muzyki. Muzyka we mnie kołacze, chyba się zaraz rozplącę. Jest nad czym ubolewać: nie nauczyłem się śpiewać. Rozkosze czytania odpowiadają rozkoszom pisania. Ale kiedy oślepnę i ogłuchnę, co mi zostanie? Tylko smród i gnienie. Już prawie wszystkie liście opadły z drzew. W niedzielę rano szedłem przez Lasek Miejski. Wśród czarnych gałęzi na zboczach wibrowało złoto słońca, żółte liście płynęły z ciemnym nurtem Młynówki. W bezwietrze, w ciszy nagle coś przeraźliwie zaskrzypiało mi nad głową jak drzwi starej szafy. Przeszedł mnie dreszcz, obejrzałem się, już chciałem pobiec, uciekać, ale nic, dookoła ta sama cisza, spokój i słońce między drzewami, nic mi nie spadło na głowę, więc poszedłem dalej, do trzeciego jazu. Może zostanie umysł i resztki pamięci, iskry w popiele, bez poruszania wargami, w ciemności umysłu będę odpominał frazy piosenek, strzępy melodii, tylko tyle. Echa pojedynczych instrumentów, bo żadnej symfonii nie udało mi się wchłonąć tak, by ją w umyśle odtworzyć. Ach mój smętku, ma żałości, nie znam nawet jednego wiersza na pamięć. Oto co zrobiło ze mną pismo. W Lasku Miejskim nad rzeką, po drodze do trzeciego jazu, pomyślałem sobie, że mógłbym się przynajmniej nauczyć „Ody do radości” Schillera, aby w taki wspaniały poranek z lekkim przymrozkiem, na tle rzecznego szumu, móc ją sobie zaśpiewać, przynajmniej zanucić, o Radości, iskro bogów, kwiecie elizejskich pól. Może teraz od „Ody do radości” powinienem zaczynać każdy swój dzień aż do wiosny. Tymczasem wczoraj przed północą oglądałem film o sekwencjonowaniu DNA i odkopywaniu mamucich kłów pod

kołem podbiegunowym. Jednak zasnąłem przed końcem i nie wiem, czy udało się sklonować mamuta. Lepiej zasnąć o odpowiedniej porze, zasnąć przed końcem. Ale w snach najczęściej czegoś szukam, na przykład wczoraj szukałem komórki. I nie znalazłem. I poczułem się zagubiony. Człowiek, który nie zna siebie, nie jest zdolny do poznania prawdy. Ale *sobność* jest doczesnym konstruktem, który trzeba zdmuchnąć albo odsączyć, odparować. Prawda to ciemny nurt, który płynie pod spodem. Stare prawdziwo jest zawsze blisko, ale zapycham je sobą jak czarną dziurę. Pojęcie *prawda* jest poza rodzajem gramatycznym. Pod nieobecność żony, która poszła na marsz Strajku Kobiet, śpiewałem sobie „Ode do radości” i poczułem się lepiej. Śpiew wyzwala z labiryntu sobności, osobności i ewentualnej zasobności. Dlatego e-maili z nagłówkiem bitcoin: *make money pandemic* w ogóle nie otwieram. Wieczorem, kiedy robiłem sobie kanapkę, nagle przed nosem przeleciał mi motyl, rusałka pawik, polatywał w kuchni, nad dżemem, serem i owocami. Pod koniec listopada. Niech sobie ten motylek spokojnie z nami przezimuje, niech zostanie i polatuje sobie czasem to tu, to tam w naszym mieszkaniu. Z motylkiem w zimie i w pandemii byłoby na pewno lżej. W nocy spadł śnieg i dla katolików zaczął się adwent. Dla motyli adwent niebezpieczna pora. Rusałka pawik ukrył się gdzieś w kuchni. Czym się karmi w zimie motyle? Może pawik znalazł sobie niszę za szafką w kuchni i tam przezimuje. Byle do wiosny.

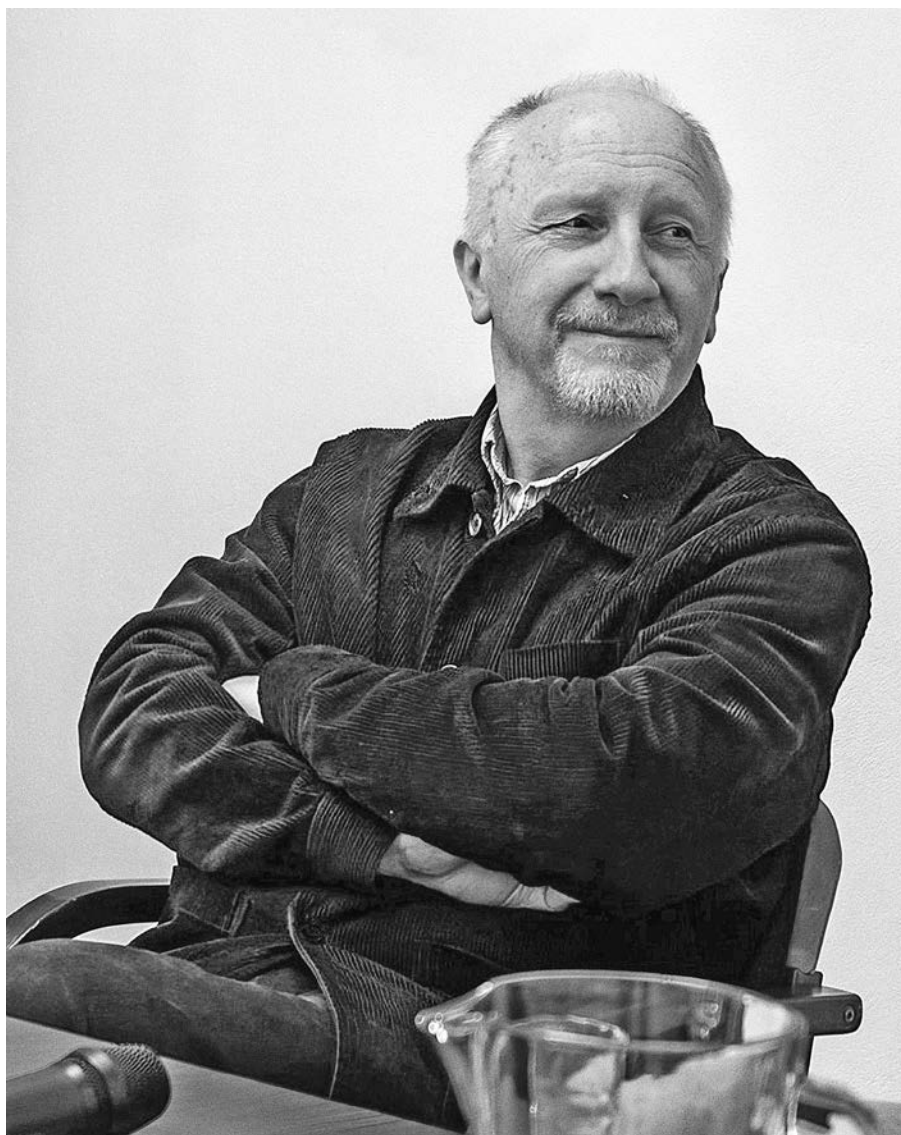
Osoba fizyczna Machej Zbigniew, ur. 15-08-1957, Cieszyn, zam. Cieszyn (naprzeciwko renomowanego liceum i podstawówki, kilkaset metrów od mostu Wolności nad rz. graniczną Olzą). Aby ukryć źródła dochodu, podaje się za poetę.

Studiował w Krakowie, głównie w kamienicy z liszajami odpadającego tynku przy ul. Gołębiej, gdzie mieści się uniwersytecka polonistyka. Poznał też religioznawstwo. Pracował jako nauczyciel (krótko), dyrektor domu kultury (krótko) i dyplomata kulturalny (dużo dłużej). Formalnie obywatel RP, jest osobnikiem o nastawieniu kosmopolitycznym, ze szczególnym uwzględnieniem Europy Środkowej i Wschodniej, a zwłaszcza Słowacji i Czech. Poglądy polityczne posiada i nierzadko wyraża. Uzależniony od czytania i niespiesznych przechadzek. Dotknięty ironią, autoironią i paradoksem. Pomieniony nazywa rz. Olzę „rzeką domową”, co przywłaszczył od poety nazwiskiem Mickiewicz. Osoba fizyczna Machej Z. jest mi znana osobiście, ale jego podmioty liryczne rozpoznaję w każdym wierszu od nowa.

* * *

Jak pisać o tej wielokształtnej twórczości? Jest ironiczna i autoironiczna, czasem głęboko liryczna, czasem metafizyczna, często o cechach żartu lirycznego. Niekiedy zanurzona w małym codziennym realizmie, o wiele częściej prowadzi wyrafinowane gry z literaturą. Stylistyka donosu może dobra jak każda inna, jednak moralnie nieobojętna, spróbujmy więc inaczej.

Najnowszy tom Macheja warto czytać linearnie, bo ma precyzyjną kompozycję. Otwiera go *Kwestionariusz Ondruśowski* – katalog pytań o poetę i poezję złożony z definicji i autodefinicji wybranych z najważniejszych ksiąg, jako też przysłów i powiedzonek albo wyrażań potocznych. Do każdego z przywoływanych czy powoływanych określeń poeta dodaje małe słówko „czy”. Czyni tak, by twierdzenia stały się pytaniami. Chyba że już pierwotnie miały formę pytania, wtedy je anektuje,



Janusz Legoń

Być w kresie, czerkiesie

○ zbiorze 2020 Zbigniewa Macheja

Janusz Legoń

– teatrolog, krytyk,
publicysta, redaktor
Encyklopedii Teatru Pol-
skiego, dyrektor Festiwalu
Teatralnego Bez Granic.



Więcej informacji o poecie
na: http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php?title=Zbigniew_MACHEJ.

Bronisław Maj, Adriana
Szymańska i Zbigniew
Machej przed galą wrę-
czenia Nagrody Orfeusz
im. K.I. Gałczyńskiego
w leśniczówce Pranie

📷 Archiwum prywatne

przyswaja. Zdaje się, że niektóre z tych zdań to autocy-
taty, z pytań stawianych sobie.

Z jednej strony to zaproszenie do zabawy w zgady-
wanie. Przypuszczam, że sam autor dobrze się bawił, gdy
wyobrażał sobie, że kiedy utwór trafi (bo powinien) do
jego ewentualnych *Wierszy wybranych* w serii „Biblio-
teka Narodowa”, każda strona będzie w 80% składać się
z przypisów. Ale żarty na bok. To bardzo ważny, intym-
ny tekst. Autor buduje w nim wielowymiarową chmurę
wątpliwości na temat statusu poety, sensu pisanie, celów
i zadań poezji. Tworzy przestrzenną mapę, wyznaczaną
przez nieuporządkowane na pozór, niepowiązane punk-
ty-pytania. To mapa autoironiczna. Świadectwo sarka-
stycznej samoświadomości. Manifest niewystarczalno-
ści dookreśleń. Czytelnik poezji Macheja zauważy, że
w praktyce pisarskiej autor dwuznacznie odpowiada na
stawiane w *Kwestionariuszu*... pytania: jednym wielkim
„tak”, a zarazem jednym wielkim „nie”. Buszuje w prze-
strzeni tej mapy jak kot Schrödingera, co oznacza, że jed-
nocześnie tam jest i go nie ma.

Jak w pozornym chaosie i rozproszeniu kosmosu
można z odpowiedniej perspektywy dostrzec uporząd-
kowanie materii w galaktyki, gwiazdy i planety – za co,
z grubsza, odpowiedzialna jest grawitacja – tak w *Kwe-
stionariuszu*... jest siła porządkująca, wskazana przez
drugą część tytułu. To postać słowackiego poety Jana
Ondruša (1932–2000). Jego twórczość Machej nie tylko
przyswoił polszczyźnie jako tłumacz (*Przełykanie wło-
sa*, 2021), ale też jako eseista przekonuje, że ów poeta,

który za opór przeciwko socrealizmowi zapłacił bardzo
wysoką cenę, należy do najwybitniejszych w 2. połowie
XX stulecia. Machej stawia go obok twórców takich, jak
Różewicz, Szymborska, Karpowicz czy Tranströmer,
Hughes, Plath, Ajgi¹. Podobnie jak we wcześniejszym
*Kwestionariuszu Karpowiczowskim*² w odniesieniu do
Tymoteusza Karpowicza, sporo pytań wywodzi się tu
z namysłu nad wstrząsającymi kolejami losu Ondruša
i jego poglądami na poezję. Lektura równoległa poema-
tu i eseju pozwala na przypuszczenie, że podstawową
kwestią jest pytanie o liryzm. W eseju Machej przywo-
łuje koncepcję Emila Ciorana: *Być lirycznym znaczy nie
móc trwać zamkniętym w samym sobie. (...) Najgłębsze
subiektywne przeżycia są zarazem doświadczeniami naj-
bardziej uniwersalnymi, gdyż sięgamy w nich najpierwot-
niejszych źródeł życia*³. Cytat służy mu do scharakteryzo-
wania poglądów Ondruša, ale czytając poemat, trudno
uwolnić się od myśli, że takie rozumienie liryzmu jest
bliskie i jemu samemu.

Umieszczony po *Kwestionariuszu*... cykl zatytułowa-
ny *Sonet hybrydowe i piekielne*, powstały w 2014 roku,
zdaje się zaprzeczać tej tezie. Wiersze są hybrydowe, bo
tak nazwano taktykę zastosowaną przez Rosję w ówczes-
nej fazie wojny z Ukrainą. Łatwo dostrzec ich hybry-
dowość formalną. Zgodnie z regułami gatunku, każdy
wiersz ma tu czternaście wersów, podzielonych na cztery
strofy. Inaczej niż w najsłynniejszym polskim cyklu so-
netów, Mickiewiczowskich *Sonetach krymskich* pisanych
regularnym trzynastozgłoskowcem (do których Machej
jawnie nawiązuje), ich budowa rytmiczna jest bardzo
różnorodna. Regularny wiersz rymowany, o krótkich,
skocznych wersach, sąsiaduje z wierszem różewiczow-
skim, gdzie o długości linijki decydują składnia i zna-
czenie. Utworów Macheja jest czternaście (jak wersów
w sonecie), w czym można dostrzec barokowy koncept.
Podobnie jak w tym, że na planie treści utwory nawią-
zują raczej do *Ustępu* III części *Dziadów* niż do cyklu
krymskiego Mickiewicza. Wiersze Macheja pisane były
w Warszawie i Bratysławie. Nie są zakorzenione w oso-
bistym, zmysłowym doświadczeniu Krymu. Układa-
ją się w zwięzły traktat o współczesnej naturze rosyj-
skiego imperializmu. To kolejny aspekt hybrydowości:
swoją dialog z Mickiewiczem o Rosji Machej przebiega
w kostiumie sonetów jak Putin swoje wojsko w stroje „zie-
lonych ludzików”. W tytule cyklu Macheja pojawia się
też słowo „piekło”, bardziej z barokowego niż roman-
tycznego słownika. To kolejna hybryda: barokowy nie-
pokój w kostiumie romantycznym. W poszczególnych



utworach gry z tradycją są jeszcze bardziej skomplikowane. Można usłyszeć echa poezji Nowej Fali, niemal dosłowne cytaty z Majakowskiego i wyraźne nawiązania do Różewicza. Pod koniec cyklu ton barokowy zdaje się jednak dominować – zarówno w prostocie rytmu i rymu, jak i w pewnej drastyczności słownictwa i metaforyki. Jakby ostatnie sonety miały przygotować do lektury kolejnej części tomu, zatytułowanej *Zdania i uwagi o śmierci niechybnej*.

To kolejny żart literacki w tytule, połączenie *Uwag śmierci niechybnej* późnobarokowego poety religijnego Józefa Baki ze *Zdaniami i uwagami* Mickiewicza – zbiorem maksym wybranych z dzieł mistyków barokowych Jakoba Böhmego i Angelusa Silesiusa oraz późniejszego Louis-Claude’a de Saint Martin. I to zestawienie nie służy wyłącznie erudycyjnej zabawie. Utwory w tym cyklu odnoszą się do rzeczy ostatecznych. Są próbą zmierzenia się z nimi za pomocą prostego, bezpośredniego języka. Chyba najwięcej zawdzięczają twórczości księdza Baki. Literacki trop łączy się tu ściśle z osobistym niepokojem poety. Pozostawiając czytelnikowi podążanie za jego refleksją, zerknijmy na początek i koniec wiersza *Wiosenne porządki*, dedykowanego synowi na siedemnaste urodziny:

Sprzątać po sobie
Nie będziesz musiał
Dopiero w grobie.
(...)

Potem to Wszystko
Słońce pochłonie,
A my będziemy
Po Tamtej Stronie.

Chciałoby się „dorymować” za Baką: *Cny młodzik, migdałiku // Czerstwy rydzu, ślepowidzu, // Kwiat mdleje, więdnije. // Być w kresie, czerkiesie” (Młodym uwaga).*

Omówione dotychczas wiersze poety wyróżnia w książce wspólnym tytułem *Wiersze hybrydowe* (z 2014 roku). Druga część tomu zawiera długi, dwunastoczęściowy poemat o tytule składającym się tylko z daty: 2020. Pamiętamy, to pierwszy rok pandemii. Poeta przedstawia nam strumień świadomości, zapis – prawdopodobnie tworzony na bieżąco – stanów umysłu w obliczu wyjątkowego doświadczenia, które stało się wtedy udziałem nas wszystkich. Zapisuje ślady spraw, które wówczas poruszały: zmieniające się przepisy, mądre i głupie zakazy i nakazy, burzliwe wydarzenia w krajowej polityce itp. Przede wszystkim jednak notuje próby nadawania sensu temu czasowi, jakże często podszyte

nie tylko lękiem przed nadszpiegowaniem bliską śmiercią, ale i trwogą, że jesteśmy oto uczestnikami końca świata. Te zapiski z wnętrza katastrofy w skupieniu na szczególe przypominają *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, z którym łączy je również pozycja obserwatora. Jak bohater Białoszewskiego, tak podmiot liryczny Macheja nie uczestniczy w wydarzeniach na pierwszej linii. Jest „cywilem”, unoszonym przez strumień zdarzeń, nieaspirującym do wywierania na nie wpływu. Obydwu dzieł zasadnicze różnice, wynikające z podstaw biograficznych: bohater Macheja to mężczyzna dojrzały, mąż i ojciec, poeta. Doświadczony życiowo i z bagażem lektur.

W poemacie 2020 może zaskakiwać sąsiedztwo śladów codzienności z zapiskami na temat... przestrzeni kosmicznej. Kiedy jednak uświadomimy sobie, że piszącemu mogło się w tych dniach niejednokrotnie przypominać zdanie „Innego końca świata nie będzie” ze znanego wiersza Miłosza, dostrzeżemy w astronomicznych pasażach mimowolne szukanie potwierdzenia, czy rzeczywiście uczestniczymy w realnym, a nie wydumanym przez Fukuyamę „końcu historii”. Tak jakby jakiś dowód na ostateczność tych dni można było odszukać wśród gwiazd. A na drugim biegunie – liryczny mikroświat. Niepoddające się interpretacji obrazy. Znaki tajemnicy. Najbardziej intrygujący – w finale. Podczas spaceru nad Olzą w noworoczny poranek 2021 koło nosa poety przeleciał... motyl.

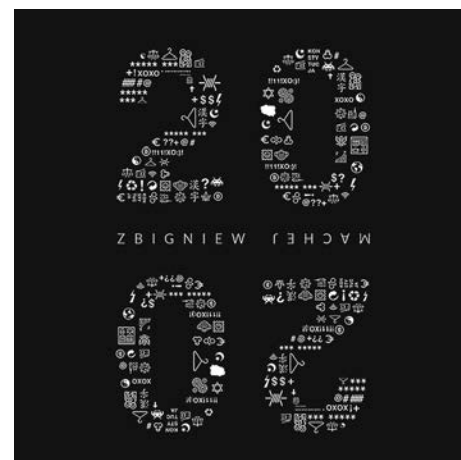
Książce 2020 osoby fizycznej Machej Zbigniew została przyznana w roku 2022 Nagroda Poetycka im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Zalecane sprawdzenie, dlaczego. □

¹ Zob. Zbigniew Machej, *Poeta w piekle totalitaryzmów*, „eleWator” 2016, nr 4(18).

² Z tomu: Zbigniew Machej, *Wspomnienia z polskiej poezji nowoczesnej*, Biuro Literackie, Wrocław 2005, pierwotny „Res Publica Nowa” 2004, nr 1.

³ Emil Cioran, *Być lirycznym*, w: tenże, *Na szczytach rozpaczy*, przeł. I. Kania, Oficyna Literacka, Kraków 1992.

Zbigniew Machej 2020, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi/Dom Literatury, Łódź 2021.

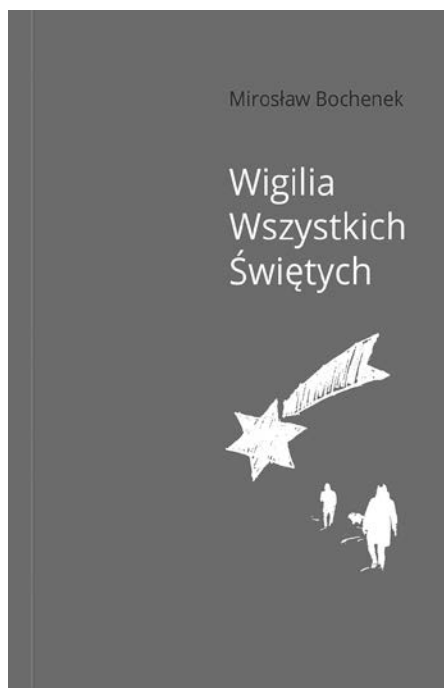


Nagroda Poetycka im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego Orfeusz przyznawana jest za najlepszy tom poetycki roku. Organizatorem konkursu jest Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu, a fundatorem Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Utworzona została w 2011 i wręczana jest od 2012 roku.

Kinga Kościak

Święty

to czas



Wigilia Wszystkich Świętych Mirosława Bochenka jest typową kantyczką. Choć określenie to dosyć niepopularne i raczej zapomniane, wskazuje na zbiór kolęd i/lub pastorałek, innymi słowy: tekstów osadzonych wokół wyjątkowego wycinka czasu – nocy bożonarodzeniowej.

Pastorałki bielskiego poety zdążyliśmy już poznać m.in. dzięki lekturze „Gościa Niedzielnego”, „Relacji-Interpretacji” czy muzycznym kompozycjom Sebastiana Riedla, który posłużył się ich tekstami podczas tworzenia płyty *Kolęda*, wydanej w 2021 roku (Riedel Art). Cieniutki to tomik, zbiór 32 utworów o jednym punkcie ciężkości – duchowej przemianie, jaka podczas tej wyjątkowej nocy może się w nas, chrześcijanach, dokonać.

Jak wskazuje tytuł, jest to zbiór tekstów o nas – nas małych, grzesznikach, ludziach-ludziskach, nas wielkich, wszystkich, wszystkich świętych. U Bochenka świat traci swoją wertykalność i niebo schodzi na ziemię. Człowiek może stać się świętym w jednym geście, a Chrystus, jednocześnie, ukazać się grzesznikiem: *Prze-bacz nam wszystkim i mnie przebacz, który grzeszy pod-*

le.../ Ja się też za ciebie Jezu do Boga pomodlę (Pastorałka w drodze). Świat boski nie jest tu odgradzony grubą kreską od sfery profanum. Ukazuje się w szczelinach ziemskiego życia, umożliwiając doświadczanie wzniosłych, quasi-platońskich uczuć-idei: nadziei, miłości, ufności. Jedną z takich szczelin są narodziny Jezusa.

Jak przystało na kantyczkę, Jezus jest tutaj najczęściej chłopcem, niemowlęciem – dzieckiem w podróży, w ucieczce, ujętym w różne ramiona. Będzie to uścisk: zatroskanych rodziców; nieprzyjemnego, pełnego nieszczęścia świata ludzkiego; neutralnego, choć często okrutnego i trudnego do przetrwania w nim, świata przyrody: *Jezus okryty smreczyną:/ za cóż tak ziębniesz dziecino?/ Jezus w kolbie zmarzniętej:/ czemu tak cierpi co święte?/ Jezus w śniegu po pas/ za co tak kochasz nas? (Kolęda pytająca)*. W ujęciu poety Jezus to także figura przemiany, tak dobrze znanej z Ewangelii, metamorfozy zbudowanej na wierze i nadziei: *Tylko wiara na osiołku/ owinięta w kocyk/ wędrowała z nimi wiernie/ i znikąd pomocy (Pastorałka na osiołku)*. Oraz miłości: *A gdy sprawy wziął w swoje ręce/ to się ludzie wielce dziwili/ że wystarczy mieć zwykłe serce/ by od życia nie chcieć nic więcej (Kolęda na zdrowy rozum)*.

Jezus – spersonifikowane zbawienie – zostaje wrzucany w nieprzyjazny i grzeszny świat, a na pytanie: dlaczego? istnieje u Bochenka tylko jedna odpowiedź: z miłości. Trudnej miłości, warto by dodać, bo w tomiku obciążonej polskimi przyzwyczajeniami (co ludzkie) i okolicznościami przyrody (co ze świata natury). Cud ma się więc wydarzyć w chłodzie i głodzie, ciemności i biedzie, wicherze i samotności. Być może dlatego, że w takich okolicznościach jest potrzebny. Lub dlatego, że świat Bochenka taki już jest – skarłowaciały. Ale może dlatego, że świat taki jest – w ogóle.

Centrum Bochenkowego świata to ta spodnia, wywinięta na lewo rzeczywistość – podszewka. Podszewkę tę wypełniają meliny i knajpy, nieprzyjazna natura, opustoszałe mieszkania i przestrzeń, którą trzeba przemierzać – w oczekiwaniu cudu. Żyją w niej zwyczajni ludzie, najczęściej ci w niedoli: ubodzy, uzależnieni, chorzy, nieszczęśliwi, strapieni. Lub po prostu na rozstaju dróg: nędzarze, alkoholicy, zbłądzeni, samotni: *Stareńka chorzy leży pod ścianą/ jej progów dawno nie odwiedzano (Pastorałka o stareńce)*. Nawet święta rodzina zostaje ujęta poprzez trudy życia, naznaczenie i ubóstwo. Niewitani wiwatami, uciekający, szukający schronienia. Całkiem tak, jakby boskość mogła przybrać na Ziemi wyłącznie formę obcego-przybysza, bo stając się tutejszym-miesz-

Kinga Kościak – bielszczanka, literaturoznawczyni, krytyczka literacka i teatralna, redaktorka. Autorka tomiku poezji *Nikita*. *Opowieści o czarownicy, wilku i ćmach* (2022).

kańcem, prędko zostaje zniekształcona: *Czemu zaledwie przez kilka chwil/ każdy by z Bogiem szedł milion mil/ a zaraz potem schodzi na psy/ niszczy swój dom i w strachu drży?* (Kolęda niezrozumiała).

Ukazany w tomiku Chrystus wyraźnie wpisuje się w ten archetyp. Jest wędrowcem, przybyszem – nawet jako dziecko. Przemieszcza się z rodzicami – na osiołku; lub z grupą kolędników – od chaty do chaty; z błogosławieństwem na ustach – od strychu do meliny; brnąć do każdego z nas – od stołu do stołu. Nawet jeśli osiada, to raczej na chwilę, koczuje. Nietrudno jest uważnemu czytelnikowi odnaleźć tu nawiązanie do współczesnych wydarzeń – migracji ludności, napływów imigrantów, uciekinierów, wygnanych przez wojnę czy głód. Pojawia się paralela między synem Boga a wygnańcem; Jezusem a przybyszem z obcych krain. Te dwie figury łączy znaczeniowo postać zbłąkanego wędrowca, dla którego bardziej tradycyjne rodziny co roku przygotowują miejsce przy wigilijnym stole. Jezus, czy Bóg w jego osobie, *postanowił przyjść tutaj w gości* (Kolęda na zdrowy rozum), czeka na niego puste krzesło, a jego obecność objawia się pukaniem w drzwi, kolędą, prośbą o datki, o miejsce. Wpuszczając przybysza (aż!) zza granicy światów, czy (tylko?) zza umownych granic: państwa, domu, osady, mamy szansę znaleźć się, na ten moment, w sferze *sacrum*. W zamknięciu można tę chwilę przegapić: *Potem Jezus po kolędzie/ przyszedł do Skowronka/ lecz ten drzwi nie mógł otworzyć/ bo nie słyszał dzwonka* (Pastorałka z naszego osiedla).

Wchodzenie w *sacrum* wiąże się z eliadowskim rozróżnieniem na czas święty i czas świecki: *Bo nie wiedzą trzej królowie/ tego, co wie każdy z nas/ że Bóg to jest taki człowiek/ co pokonał nawet czas* (Kolęda królewska). Ten pierwszy to czas mistyczny, powtarzalny w rytuałach i misteriach. To w nim wykraczamy poza czas linearny, zacytujmy: *Czas święty bowiem nie płynie – tak jak ten normalny, świecki – tylko zatacza krąg, nieustannie powtarzając te same epizody, które mają jedno historyczne źródło w osobie Jezusa Chrystusa. Czas święty nie płynie, jedynie się powtarza, reaktualizuje, wciągając człowieka pobożnego, czy wierzącego, w wieczność* (Miracea Eliade, *Czas święty i mity*). Dlatego tak ukochujemy go odtwarzać: *Czemu tak krótko, przez jedną noc/ nasza nadzieja ma taką moc/ że się wydaje ten dziwny świat/ bez żadnych nieszczęść, bez żadnych wad?* (Kolęda niezrozumiała). Linearny czas świecki, przecinany czasem świętym, włącza nas w wieczność, a jednocześnie wyłącza z ziemskich małości: cyklu życia i śmierci, chorób,

starości, kaprysów fortuny, wygasania uczuć, zmian na gorsze, niestałości, utraty sił, ubytku. Dlatego na moment „włączenia” czekają wszyscy. Wobec cudu wigilijnej nocy, jak mówi tytuł tomiku, wszyscy jesteśmy równi, wszyscy jesteśmy święci.

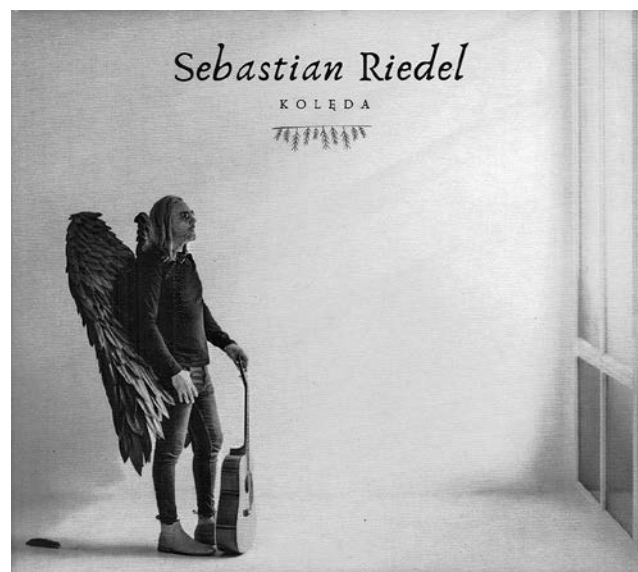
Tomik Mirosława Bochenka przywołuje proste obrazy, nakryty stół, marsz kolędników, sen Jezusa w zimnej kołysce. Są klarowne i przynoszą ze sobą potężne nacechowanie semiotyczne, uruchamiając wyobraźnię. Ów świat poetycki, tak skromny w materialne ślady, niesie ze sobą wielką wartość emocjonalną. Poeta szafuje nimi, przywołując myśli, skojarzenia i przedmioty – proste, a jednak mocno symboliczne, wieloznaczne. Marsz kolędników w mrozie, pukanie do drzwi, prośba o datek to jednocześnie spotkanie z potrzebującym, z przybyszem. Lecz także, możliwe, że spotkanie z Jezusem, z Bogiem. Mało tego, zwykły marsz w mrozie i dobijanie się do drzwi staje się ilustracją ponownego zetknięcia z wypartymi uczuciami, miłościami, pasjami i wszystkim, co może uruchomić naszą „lepszość”.

Momentami naiwne obrazy, niestrojne metafory doskonale współgrają z zamysłem dzieła, które odczytujemy poprzez wybór gatunku oraz jego tytuł. Pastorałka – ludowa pieśń religijna o wesołym charakterze, kolęda; współcześnie: pieśń bożonarodzeniowa wywodząca się z tradycji ludowej. Trochę tu Nikiforowo, trochę Ociepkowo, a dzięki temu przaisnie, swojsko, po naszymu. Więc chyba udało się Bochenkowi wpisać w Boże Narodzenie rzeczywistość wieku XXI. Udało mu się przenieść żłobek pod nasze okna. I postawić nowe pytania, przypomnieć o powinnościach.

Bo tacy jesteśmy pewni, że pomogliśmy małemu Jezuskowi, tacy pewni.

Tylko o uśmiech Dziecię prosi/ choć stajnia zimna, choć w śniegu./ I o tę pamięć za ten grosik/ co w tej kolędzie... tak w pół biegu... (Kolęda za grosik). □

Mirosław Bochenek *Wigilia Wszystkich Świętych*, Riedel Art, Ćwiklice 2021.



Okladka płyty Sebastiana Riedla, z tekstami Mirosława Bochenka

Maria Trzeciak

Jak robić to światło

Rok temu w bielskim informatorze „Pełna Kultura” po raz pierwszy ukazało się zaproszenie do kawiarenki fotograficznej. W *pierwszą i trzecią środę miesiąca w Domu Kultury w Lipniku o godz. 17.30 spotkania dyskusyjne o fotografii, szkolenia, plenery. Zajęcia prowadzi Tomasz Łagowski.*

– Wymyśliłem kawiarenkę także dla siebie. Chciałem się dochować kogoś, kto będzie ze mną jeździł na fotograficzne wyjazdy – nie ukrywa Tomasz Łagowski, we wszystkim, co dotyczy porządku i fotografii, niezwykle metodyczny. Robił już w życiu mnóstwo rzeczy. Był jednym z sygnatariuszy porozumień kończących strajk generalny na Podbeskidziu, po powrocie z internowania prowadził kiosk i magiel, handlował ciuchami, naprawiał kserokopiarki... Wykładał też fotografię artystyczną i użytkową w Beskidzkich Szkołach Sztuki Użytkowej i ma uprawnienia egzaminatora Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Jaworznie w zakresie fotografii. Teraz ma czas, żeby fotografować dla przyjemności, ale nie chce tego robić sam.

– Złożyłem propozycję kierownicze Domu Kultury w Lipniku Barbarze Adamek, znamy się od lat, współpracuję z działającą tam galerią Spojrzenia Wybrane. Zgodziła się. Wydrukowałem ulotki, dałem ogłoszenie do „Pełnej Kultury”. Liczyłem, że zjawią się ludzie zainteresowani fotografią, którzy chcą się czegoś nauczyć, ale mają już swoje doświadczenia. Oferowałem własną



wiedzę i pomoc, Dom Kultury dał przestrzeń i sprzęt. Trochę to trwało, ale wreszcie ruszyło i ładnie się rozwija – opowiada.

Enigmatycznie

9 września w galerii Spojrzenia Wybrane odbył się pierwszy związany z kawiarenką wernisaż. Fotografie Anity Nowak na wystawę *Enigmatycznie* Łagowski z autorką wybierali długo i nie bez problemów.

– Przyniosła mi do wyboru 300 zdjęć, myślałem, że wybiorę pięć, ale u niej dobrych było 280! Na tej wystawie wszystkie fotografie są moim zdaniem dobre i bardzo dobre, ale oczywiście osąd należy do państwa – mówił wernisażowym gościom.

Zdjęcia Anity niełatwo rozszyfrować, ale kiedy się uda, przynoszą satysfakcję i radość. Są na nich miejsca, widoki, przedmioty wzięte wprost z codzienności, ale zobaczone w specjalny sposób, z zatrzymania – jak mówi Anita, która jest najbardziej doświadczoną fotograficznie członkinią lipnickiej grupy.

Grupy, która dziś liczy 14 osób i spodziewa się więcej. Jedni trafili do niej z ogłoszenia, inni przez znajomych, niektórych Łagowski „złowił” osobiście – jak Emilkę i Adriana. Mają już za sobą kilkadziesiąt spotkań, dwa jednopopołudniowe plenery – w stadninie koni i w pszczyńskim parku – oraz parę tysięcy zrobionych i, co ważne, omówionych zdjęć. Spotkania dzielą



się na luźniejsze i fachowe. Spotkania luźniejsze to te, podczas których ogląda się przyniesione przez uczestników (na przenośnych dyskach) zdjęcia i o nich gada.

21 września

Ela najpierw pokazuje konie – kilka tygodni wcześniej pojechali je fotografować do stadniny i odkryli, że sprawa nie jest prosta.

– Tu powinna być mniejsza przesłona. Z nieba można było więcej wyciągnąć – Łagowski sprawdza parametry zdjęcia w wątpliach programu. – Tu masz f5, przy takich starczy 3,5. Oj, a ten koń cię nie lubi. Żle naświetlone, w fotografii najważniejsze jest światło – pokazuje.

– Ja właśnie nie wiem, jak robić to światło – martwi się Ela.

Przy kolejnych zdjęciach padają słowa zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych. Histogram, panoramowanie, głębia ostrości. Kursanci kiwają głowami.

– Jakość techniczna jest całkiem fajna – podsumowuje Łagowski.

Barokowe kolaże z autoportretu, stworzone przy użyciu narzędzi nie tylko fotograficznych, jako fotograficzny konserwatysta komentuje krótko: – Ciekawe, ale to nie jest fotografia.

Teraz na ekranie pokazują się prace niemal ascetyczne: ściana, na niej wyłącznik światła, jakieś kratki, fragment rośliny. – To aloes – tłumaczy Ela. Łagowski: – Ta

trzecia seria mi się podoba, ale to nie znaczy, że cię do czegoś zmuszam.

Grażyna lubi fotografować ludzi, pokazuje reportaż z górskiego zjazdu, do każdego zdjęcia krótka historia. Łagowski zatrzymuje się przy portrecie mężczyzny, który przyszedł poprosić o papierosa. – Możemy to zdjęcie zdecentralizować – pokazuje. – Nie bójcie się ciąć i kadrować w postprodukcji. – Gratuluje Grażynie zdjęć z tenisowego turnieju. Piłka i rakietka to dwie najszybsze rzeczy do uchwycenia aparatem. – Miałaś stres, ale ci wyszło – chwali.

Przy udramatyzowanych zdjęciach Piotra – dwie modelki, fragmenty manekinów, dziwne scenerie – wywiązuje się rozmowa o kobietach. Bo jedna modelka o nic nie pyta i potrafi zrobić wszystko, a druga bardzo się stara i wypada sztucznie. – Nie można przedobrzyć. Wszystkie kobiety to artystki. Kiedy je fotografujesz, staraj się pokazać nie ciało, ale kobiecość – tłumaczy Łagowski.

Anita przyniosła swoje wakacyjne zajawki – tym razem eksperymentowała z pejzażem nadmorskim przy pomocy lusterek, kryształków i ruchów aparatem. Na jednym zdjęciu widać przechadzające się brzegiem morza duszki. – To wyszło fajnie, powiedz, że wyszło fajnie!

Koniec przeglądu. – Jestem dziś bardzo pozytywnie zaskoczony – mówi Łagowski. – Coś czuję, że będzie kłopot z wernisażem.

Wystawa podsumowująca pracę kawiarenki musi się zmieścić na określonej przestrzeni. Jeśli wszyscy kursanci nagle zaczną robić dobre zdjęcia, trzeba się będzie mocno napracować nad wyborem. Ale daj, Boże, każdemu takie problemy...

* * *

Spotkania fachowe poświęcone są przede wszystkim sprawom technicznym; warto na nich robić notatki.

Nowy: – Prowadzący posiada wiedzę i potrafi ją przekazać bardzo przystępnie, jasno.

Emilka: – Fotografia zawsze była obecna w naszym życiu, ale Tomasz uporządkował i poszerzył naszą wiedzę na jej temat. Ma charyzmę i bardzo zdecydowany punkt

📷 Uczestnicy zajęć w kawiarence fotograficznej Domu Kultury w Lipniku





📷 Uczestnicy zajęć w kawiarence fotograficznej Domu Kultury w Lipniku

widzenia. Trudne, techniczne rzeczy przekazuje w zrozumiały sposób. Uczymy się od niego podstaw, ale to, co z nimi zrobimy, zostawia nam – chociaż oczywiście czasem krytykuje efekty. Adek wykorzystuje wiedzę Tomka w praktyce, wie, co trzeba podzielić przez półtora, ogarnia wszystkie techniczne pojęcia i cyfry. Ja wciąż działam raczej intuicyjnie, ale zmieniałam podejście. Kiedyś zdjęcia potrzebne do pracy robiłam na automacie. Łagowski powiedział: *Niech cię ręka boska broni przed automatem*. No i zaczęłam ustawiać wszystko ręcznie, kręciłam pokrętłami i przeklinałam go, bo szło na to trzy razy więcej czasu, a zdjęć było mniej. Ale na pewno były to lepsze zdjęcia.

Pierwszy Poważny Plener

Okazją do użycia pokręteł był zaplanowany na połowę października trzydniowy plener w Beskidzie Niższym. Noclegi w Krępnej, w programie fotografowanie cerkwi od wewnątrz i z zewnątrz, wschód słońca, łemkowski skansen i kamienny mostek. Na pewno kolorowe liście, być może mgła. Na spotkaniu 21 września dogadywano konkrety.

– Weźcie trochę kawy, herbaty i cukru, przyda się do śniadania. Wieczorem będzie ognisko lub grill.

– Przy ognisku cieplej!

– Ela jest bezglutenowa, ale kielbasę je?

Koncepcja jest taka, że kawiarenka z czasem przerozdzi się w grupę fotografujących znajomych. I rzeczywiście ku temu zmierza.

Ela: – Zaczęłam przed wakacjami. Przychodzę, żeby porozmawiać o fotografii, poznać ludzi, którzy też się



nią interesują. Uczę się od Tomka i od nich, Tomek jest specem. Ale rozmawiamy ze sobą też o życiu, o spędzaniu wolnego czasu.

Nowy: – Robię amatorskie zdjęcia. O kawiarence dowiedziałem się od Anity. To moje pierwsze spotkanie. Tak, bardzo mi się podoba. Bardzo bym chciał pojechać na plener.

Emilka: – Między uczestnikami zawiązały się fajne znajomości, spotykamy się na innym gruncie, odwiedzamy się, piszemy do siebie. Jesteśmy grupą znajomych w różnym wieku. Anita opowiadała, że jak dostała zaproszenie do kawiarenki, pomyślała: *O Boże, znowu będą sami starzy ludzie...* A to nieprawda. Teraz jedziemy na plener, zobaczymy, jak to będzie spędzić ze sobą trzy dni.

Do kawiarenki może przyjść każdy zainteresowany fotografią i jej okolicami. Wstęp jest wolny, można dostać kawę albo herbaty i można wziąć udział w wystawie... □

Przy okazji tegorocznego, 59 Tygodnia Kultury Beskidzkiej odbył się konkurs fotograficzny skierowany do amatorów. Ogłoszono go w lipcu, a każdy widz mający pod ręką aparat fotograficzny albo chociaż smartfon wyposażony w obiektyw mógł wziąć w nim udział.

Pomysł wypłynął ze strony Regionalnego Ośrodka Kultury, a sam konkurs może stać się częścią corocznego święta Beskidów. Wszak fotografia jest dziedziną, która skłania twórcę do refleksji nad wybranym tematem oraz pomaga rozwijać zmysł estetyczny. Dobre zdjęcie pozwala na moment wprowadzić widza w miejsce i sytuację, w których znajduje się fotograf. Wszystko to sprawia, że uczestnicy mieli szansę porzucić rolę biernego obserwatora wydarzenia oraz sprawdzić, czy nie drzemie w nich ukryty talent lub pasja. Do tego zdobyć satysfakcjonującą nagrodę. Amatorski charakter konkursu czyni go mniej przewidywalnym, ale też ciekawym.

Podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej w beskidzkich miastach i wsiach obserwujemy różne formy ekspresji (taniec, śpiew) oraz zachowania zbiorowe (koro-wody). Trwający TKB w pewnej mierze wyznacza rytm życia miejscowości, w których wydarzenia się odbywają. Oglądanie zespołów ludowych przyciąga mieszkańców; tych, którzy kochają folklor i tych, którzy czują go w sercu z racji swoich korzeni. TKB zdecydowanie pokazuje nam część naszej tożsamości – zarówno regionalnej w wymiarze zbiorowym, jak i indywidualnej.

Jury (Joanna Gruszka – kulturoznawczyni; Inez Batur – artystka fotografik, prezesująca Fundacji Centrum Fotografii; Waldemar Kompała – wieloletni fotograf TKB, fotoreporter prasowy) nominowało prace w czterech kategoriach: „Na scenie”, „Na widowni”, „Na ulicach” i „Archiwum”. Nagrody przyznawano odrębnie dorosłym i młodzieży. Wśród prac konkursowych wyróżniało się kilka, zostały one nagrodzone. Dobre ujęcie, kompozycja, uchwycenie chwili, jakość zdjęcia – to wszystko miało znaczenie w ocenie prac. Podsumowanie obrad przyniosło jednak refleksję, że lepiej do obró-bek technicznych i wyboru kadru podejść z umiarem. Często przejrzysta kompozycja wybrzmiewa dosadniej niż nadmiar szczegółów.

Nominowane przeze mnie zwycięskie fotografie w kategorii „Na ulicach” i „Archiwum” łączy obecność postaci w strojach ludowych w nieoczywistych prze-

Pokonkursowe refleksje



strzeniach i sytuacjach. To dało pole do szerszej interpretacji poszukującej wymiaru symbolicznego. Oto kilka moich refleksji.

📷 Witold Steblik

Pierwsza z kategorii gromadziła prace wykonane w przestrzeni miejscowości, w których odbywała się impreza. Zebrano głównie fotografie, które można określić jako reportaże uliczne pokazujące zespoły ludowe w tań-



Hubert Bury

cu lub pochodzie. Wśród dorosłych zwyciężył Witold Steblik z Żywca. Postać górala stojącego na miejskim deptaku i patrzącego w dal jest jedyną oznaką trwającego Tygodnia Kultury Beskidzkiej, przynajmniej tą naoczną. Gdyż możemy się domyślać, że w świadomości mieszkańców górskich miasteczek i wsi beskidzkich oraz przyjeżdżających turystów jest to ważny czas. Góral jest ujęty jakby w pauzie, w odpoczynku między kolejnymi wydarzeniami festiwalu. W splecionych z tyłu dłoniach trzyma okulary przeciwsłoneczne. Współczesny przedmiot kontrastuje ze strojem ludowym, którego wzór i styl nie zmienia się od lat, reprezentuje tradycję.

Justyna Dutkowiak



Justyna Dutkowiak

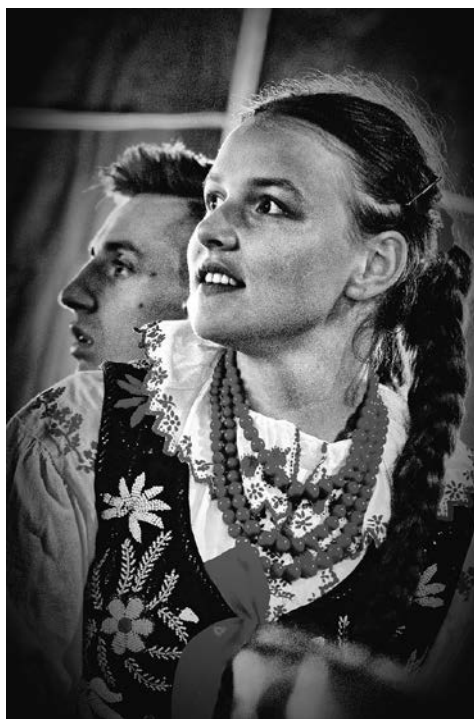
Uchwycenie tej chwili zamyślenia jest godne zauważenia. O czym myśli góral, kiedy zatrzymuje się w chwili zadumy? Zapewne o swoim świecie, w którym dane mu było spędzić życie. Dla niego światem i domem są beskidzkie góry, które ukształtowały jego osobowość, wyrzeźbiły jego charakter i uczyniły go tym człowiekiem, którym teraz jest. Statyczna postać zamyślonego górala zdaje się pozostawać w sprzeczności z bardziej dynamicznymi postaciami turystów bawiących na deptaku, reprezentujących codzienność i współczesność. Fotografia podpowiada, że Beskidy są miejscem, które nadaje mieszkańcom niepowtarzalne rysy osobowości, charakteru, niczym posągom rzeźbionym przez piękny, górzysty krajobraz.

Natomiast spośród młodzieży nagrodzono w tej kategorii pracę Justyny Dutkowiak z Żywca. Pięknie nasycona kolorami fotografia ukazującą dziewczynę w stroju ludowym zajmującą się sokołem. Scena rozgrywa się na tle iglastego lasu. W spojrzeniu dziewczyny dostrzec można życzliwość i szacunek wobec dzikiej przyrody, która jest wynikiem wielopokoleniowej koegzystencji człowieka z naturą. Mieszkańcy gór mają pełną świadomość tego, że są częścią tutejszej przyrody i jest ona dla nich matką, która daje chleb. Z tego właśnie powodu odnoszą się do jej darów z wdzięcznością i poważaniem. Darami tymi są zarówno owoce ziemi, jak i zwierzęta oraz ptaki, które im służą. Sokół przedstawiony na zdjęciu jest piękny i silny, ale też ujarzmiony przez człowieka. Drapieżny ptak jest ufny wobec swojej pani, wnioskujemy zatem ze zdjęcia, że warto troszczyć się o żywe istoty, aby darzyły nas zaufaniem i wdzięcznością.

📷 Wojciech Domagała

Moim zdaniem na uwagę zasługuje również fotografia wykonana przez Barbarę Karnas z Simoradza. Została zrobiona podczas poprzednich edycji festiwalu, dlatego też trafiła do kategorii „Archiwum”, której celem było zgromadzenie wartych zapamiętania obrazów z poprzednich dziesięciu lat. Autorka uchwyciła dwóch mężczyzn przebranych za karnawałowe postacie *kukierów*. Kadr skupiony na nich przypomina, że stałym celem TKB jest prezentowanie również innych tradycyjnych kultur. *Kukeri*, czyli maski znane w bułgarskiej kulturze, są ważnym symbolem. Zwyczaj ich tworzenia i zakładania jest pełen metafor i symboli, a podczas tych ceremonii odgrywane są określone role kulturowe. Patrząc na nie, możemy poddać się refleksji: jak oswoić siły natury? Może trzeba nadać im osobowy kształt? Może wcielić się w nie, aby poczuć się ich częścią? Takie właśnie zadanie do wykonania mają *kukierzy*. Z jednej strony pokazują otwartość i wszechstronność Tygodnia Kultury Beskidzkiej, który gości zespoły folklorystyczne z całego świata. Z drugiej, historia tych imponujących masek przypomina, po co jest organizowane to wydarzenie – dla przetrwania pięknego, lokalnego dziedzictwa. Postacie te pośród beskidzkich górali wyglądają egzotycznie, a zarazem znajomo... przywołują na myśl lokalne maski *Dziadów* noworocznych czy *Jukacy*, również archaicznych, beskidzkich zwyczajów o podobnej symbolice. I tak, przypominamy sobie, że zwyczaje ludowe przekraczają granice państw.

W tym roku liczba nadesłanych zdjęć była stosunkowo niewielka. Pozostaje wrażliwość nadzieję, że kolejne lata rozpropagują konkurs i zwiększy się zainteresowanie, zwłaszcza że na uczestników czekają atrakcyjne nagrody. Dodam, że w Regionalnym Ośrodku Kultury nadal trwają prace pokonkursowe, które nadzoruje Szymon Karpiński, kulturoznawca i pasjonat fotografii, inicjator przedsięwzięcia. Zostanie wydany katalog i zorganizowana wystawa – będzie ją można także zobaczyć podczas 60 Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Z pewnością stanie się okazją do refleksji – tym razem dla oglądających. Wszak Jan Wagner napisał kiedyś: „Patrzenie na fotografię może być przedsięwzięciem równie twórczym, co ich wykonywanie”. □



W konkursie fotograficznym 59 TKB wzięło udział 21 osób, w tym 19 dorosłych. Zgłoszono 52 prace. Nagrodzeni zostali: Justyna Dutkowiak z Żywca, Hubert Bury z Makowa Podhalańskiego, Wojciech Marszałek z Łazisk Górnych, Wojciech Domagała z Kielc, Witold Steblik z Żywca, Barbara Karnas z Simoradza. Organizatorem konkursu i fundatorem nagród był Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.

Pokonkursowa wystawa prezentowana jest w Galerii Sztuki ROK-u od 2 listopada do 16 grudnia.

📷 Wojciech Marszałek

Joanna Gruszka

– bielszczanka, absolwentka nauk o kulturze (UO, UJ). Realizuje projekty kulturalne i prowadzi Fundację Anthropos.



Piotr Kenig

Fabryki sukna Vogtów



Na początku XX wieku do poważanych rodzin dwumiasta należeli Vogtowie. Wszyscy byli potomkami sukiennika Christiana, przybyłego do Białej sto lat wcześniej. Dawna fabryka sukna Franza Vogta przy pl. Ratuszowym należy dzisiaj do powszechnie znanych budynków, mieści bowiem biura Urzędu Miejskiego. Kontrastuje z nią zapomniana i zaniedbana budowla wzniesiona przez synów Johanna Vogta przy ul. J. Piłsudskiego, niegdyś zaliczana do najnowocześniejszych obiektów przemysłowych w Białej.

Nie jest pewne, skąd pochodził założyciel bialskiej linii rodu, sukiennik Christian Vogt (ok. 1787–1873), wyznania katolickiego. Być może urodził się w Tarnowskich Górach (Tarnowitz) na pruskim Śląsku. Był synem Christiana i Doroty z domu Knab. W 1816 r. w kościele pw. Opatrzności Bożej w Białej poślubił Mariannę (1796–1870), córkę sukiennika Józefa Chamrata, wnuczkę bialskiego notariusza i kronikarza Wacława Chamrata (†1813). Christian nie należał do zamożnych majstrów, kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania i dopiero ok. 1848 r. kupił na własność dwa połączone budynki Białą 118 i 119 przy ówczesnym Targu Mięsnym (Fleischmarkt), obecna ul. Łukowa 7-9. Tutaj zmarł w wieku 86 lat i spoczął na cmentarzu parafialnym przy ul. Cmentarnej (sektor I, mur południowy, grób nr 12, obecnie rodzina Ostrowski).

Małżonkowie mieli siedmioro dzieci, czworo z nich wcześniej zmarło, a losy córki Marianny pozostają nieznane. Ród rozslawili dwaj synowie: Franz i Johann. Obaj wyszkoleni zostali na sukienników w warsztacie ojca, a z czasem założyli własne fabryki, które później przejęli ich potomkowie.

* * *

W 1850 r., po uzyskaniu tytułu mistrzowskiego w bialskim cechu sukienników, Franz Johann Vogt (1826–1911) rozpoczął własną działalność rzemieślniczą, zaczynając od pracy na jednym ręcznym krośnie tkackim. W tymże roku jego żoną została Marianna

(1828–1904), córka sukiennika Jana Solarczyka. Początkowo małżonkowie mieszkali w domu przy Targu Mięsnym, jednak wkrótce przenieśli się do posesji Biała 59 przy ówczesnej ul. Szpitalnej 8. Parterowy budynek z niewielkim podwórkiem stał w miejscu dzisiejszej trzypiętrowej hali fabrycznej przy ul. R. Dmowskiego 6-10, w jej południowej części. W 1855 r. Franz Vogt zakupił tę nieruchomość od ówczesnej właścicielki Joanny Bukowskiej.

Z biegiem czasu przedsiębiorca poszerzał zakres produkcji. Jego wytwórnia sukna musiała dobrze prosperować i przynosić dochody, bowiem w połowie lat 60. XIX w. zaczął myśleć o budowie własnej fabryki. W 1867 r. nabył sąsiadujący od północy dom Biała 60 (ul. Szpitalna 6), należący do Anny Giełdanowskiej z domu Bukowskiej. Kolejna, ważniejsza transakcja miała miejsce półtora roku później. 8 marca 1869 r. w księdze wieczystej odnotowano, że na podstawie dochodzenia urzędowego Franz Vogt został właścicielem połączonych posesji Biała 71 i 72. Ich poprzedni posiadacze pozostają jak na razie nieznani, dwa duże ogrody z dwoma drewnianymi budynkami graniczyły od wschodu z nieruchomościami Vogta, po ich stronie zachodniej znajdował się rozległy plac sięgający rzeki Białej.

W następnych miesiącach od strony placu stanął okazały trzypiętrowy budynek fabryczny, który otrzymał numer Biała 72. Z jego okien roztaczał się piękny widok na bielski ogród zamkowy, jednak teren na białskim brzegu miał dość prozaiczne przeznaczenie: zwano go „świńskim placem” (Schweinsplan), bowiem do 1891 r. dwa razy w tygodniu odbywały się tutaj targi świń. Dopiero po zbudowaniu remizy Bielsko-Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej nazwę zmieniono na plac Straży Ogniowej – dzisiejszy plac Ratuszowy.

Cztery dekady później właścicielami fabryki sukna przy Feuerwehrplatz 4 byli Franz Vogt z synami Karlem i Jakobem. W przybudówkach na zapleczu głównego budynku znajdowały się m.in. maszynownia i kotłownia. Maszyna parowa o mocy 250 KM napędzała 5 zespołów zgrzebnych, 84 krosna tkackie oraz „wszelkie konieczne maszyny pomocnicze”. Przetwarzano przędze czesankowe austriackiego i niemieckiego pochodzenia, a także wełnę owczą proweniencji węgierskiej i zamorskiej.



Produkowano tkaniny czesankowe farbowane w sztuce, w przędzy i w wełnie. Rynkami zbytu były Austro-Węgry, kraje Orientu i Hamburg. W Brnie znajdował się skład wyrobów firmowych. Do Vogtów należał także dom w Bielsku przy dzisiejszej ul. Stefana Batorego 4 (Roteturmstraße).

Założyciel firmy Franz Vogt zmarł w 1911 r. w wieku 85 lat. Cieszyńska „Silesia” podkreślała, że odszedł właściciel jednego z najstarszych i największych przedsiębiorstw fabrycznych Białej. Był honorowym obywatelem miasta, przez ponad 30 lat wchodził w skład Rady Gminnej, przewodniczył miejscowej Radzie Szkolnej, był także współzałożycielem i członkiem dyrekcji Miejskiej Kasy Oszczędności. Dobrodziej parafii pw. Opatrzności Bożej spoczął u boku żony na cmentarzu katolickim (sektor I, mur wschodni, grób nr 13, obecnie rodziny Szkrabko i Bekier)¹.

Już w 1910 r. wszystkie nieruchomości ojca zakupili synowie, Karl i Jakob. W 1911 r. Jakob odstąpił bratu swoją część majątku, zmarł rok później, pochowano go w grobie rodziców. Trzy lata później umarł też mieszkający w Bielsku Karl. Dekretem dziedzictwa z 1.03.1917 spadkobiercami zostali jego synowie Franz oraz Karl jun., którzy przystąpili do rozbudowy przedsiębiorstwa. Na zakupionym w 1918 r. terenie (posesje Biała 68, 69 i 70) w 1922 r. firma budowlana Karol Korn S.A.

Fabryka sukna Franza Vogta, ok. 1909

Atelier Jakob Gols, Biała

FABRYKA SUKNA I TOWARÓW WEŁNIANYCH
FRANCISZEK VOGT
B I A Ł A, (MAŁOPOLSKA OBOK BIELSKA)
PLAC RATUSZOWY 4. TEL. 135.

Reklama fabryki, 1927

Na stronie sąsiedniej:

Dawna fabryka Franza Vogta przy placu Ratuszowym

Piotr Kenig

Plac Straży Ogniowej z fabryką Franza Vogta, ok. 1915

Portret Johanna Paula Vogta,
1885 (?), twórca nieznanym.
Własność rodziny Vogtów
🖼️ Archiwum rodziny Vogtów

wystawiła trzypiętrową przeszkloną halę fabryczną, dzisiaj mieszczącą m.in. biura USC. Nowoczesna żelbetowa budowla efektownie zamknęła narożnik placu naprzeciwko ratusza. Zapewne wkrótce potem w miejscu wyburzonych starych domów przy ul. Szpitalnej wzniesiono kolejny trzypiętrowy budynek fabryczny (ul. R. Dmowskiego 6-10).

Kosztowne inwestycje przyczyniły się do upadku firmy. Sytuację pogorszył światowy kryzys gospodarczy (1929–1933). W wyniku licytacji w 1933 r. fabrykę Vogtów przejął fabrykant z Bielska Fryderyk (Feiwe) Tislowitz. W 1938 r. w jego przedsiębiorstwie pracowało m.in. 7 zespołów przędzalniczych oraz 50 krosien tkackich. Zatrudniano 250 robotników, 10 osób personelu technicznego oraz 10 urzędników. Część pomieszczeń oraz maszyn wydzierżawiano innym firmom. Budynek w północno-zachodnim narożu kompleksu udostępniano fabryce guzików Rogolith Sp. z o.o.².

Wróćmy do rodziny Franza i Marianny Vogtów. Spośród ich 13 potomstwa czworo dzieci szybko zmarło. Najstarsza z rodzeństwa Antonia (1851–1922) wyszła za Johanna Ochsnera, kotlarza w Białej. Dwie córki były żonami ewangelików, agentów handlowych w Bielsku: Maria (1853–1926) poślubiła Karla Eduarda Stosiusa, a Josephine (1859–1924) Wilhelma Traugotta Thiena. Mężem Sophie (1863–1928) został Karl Adolf Alscher, bielski fabrykant maszyn.

Karl Joseph Vogt (1854–1915), fabrykant sukna, w 1885 r. ożenił się w Bielsku z Hedwig Hauptig, córką właściciela zakładu karbonizacji (oczyszczania wełny). Małżonkowie mieszkali początkowo w Białej, a w 1906 r. przenieśli się do Bielska, gdzie Hedwig odziedziczyła po matce kamienicę przy dzisiejszej ul. 1 Maja 9. Ich synowie przejęli fabrykę w Białej: Franz Ferdinand (1886–1980), kawaler, zmarł w Pregarten k. Linzu w Austrii, a Karl Ferdinand (1888–1936) poślubił w 1915 r. Verę, córkę fabrykanta papieru Alfreda Fiałkowskiego. Siostra Vogtów Helena Bertha (1892–1982) wyszła za Karla Gustava Kramera, fabrykanta sukna w Wapienicy.

Jakob Franz Vogt (1856–1912), fabrykant sukna, od 1887 r. był żonaty z urodzoną we Lwowie Josephą Scobis, córką inżyniera kolejowego. W Białej przyszło na świat troje ich dzieci: Maria Josepha (1888), Oswald Jakob (1890) oraz Elvira Carola (1893).

Losy Ferdinanda (1861–?) pozostają nieznane. Victor (1866–1910), dr nauk medycznych, lekarz w Bielsku, pozostał kawalerem, podobnie jak najmłodszy z rodzeństwa Alfred Franz (1870–1934), zmarły w miejskim domu



opieki przy ul. Żywieckiej 11 – w jego akcie zgonu odnotowano: *sine conditione* (bez zawodu).

Znacionalizowana po II wojnie światowej fabryka Tislowitza otrzymała w 1948 r. nazwę Państwowe Zakłady Przemysłu Wełnianego nr 14 Zakład S, którą w 1950 r. zmieniono na ZPW im. Józefa Magi. Od lat 60. XX w. był to Lantex Zakład B, natomiast od 1976 r. Wega zakład D. Po zaprzestaniu produkcji w 2001 r. poprzemysłowe budynki zaadaptowano na biura Urzędu Miejskiego.

* * *

Młodszy syn Christiana, Johann Paul Vogt (1832–1895), mistrz sukienniczy, rozpoczął działalność w 1855 r. Jego żoną została Antonie Sophie (1834–1915), córka Johanna Schottka, białoskórnika, poślubiona w 1856 r. W latach 60. XIX w., pełniąc funkcję prezesa Cechu Sukienników w Białej, Vogt powoli rozwijał swoją firmę: w 1864 r. zgłosił w magistracie uruchomienie przędzalni, a w 1865 zakupił od ewangelickiego sukiennika Karla Wilhelma Schulza dom z ogrodem Biała 245, stojący przy skrzyżowaniu obecnych ulic Legionów i J. Piłsudskiego. Budynek uszkodzony został przez pożar 8.10.1866: w kronice Bielsko-Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej odnotowano akcję gaśniczą w fabryce Johanna Vogta. W 1868 r. przedsiębiorca nabył od Heleny Mummert, wdowy po postrzygaczu sukna, przy-

🖼️ Reprodukcie
archiwalne
ze zbiorów

MB
Muzeum
Historyczne
w Bielsku-Białej

Piotr Kenig – bielszczanin,
historyk, zainteresowany
szczególnie dziejami
Bielska-Białej w XVIII-XIX
wieku. Kustosz i kierownik
Starej Fabryki, oddziału
Muzeum Historycznego
w Bielsku-Białej.

legającą od południa posesję z mniejszym budynkiem Biała 246.

W latach 70. XIX w. firma działała jako wytwórnia sukna, brak jej w wykazie fabryk Bielska, Białej i okolicy z 1873 r. Także mapa katastralna miasta z lat 80. XIX w. nie wykazuje na posesjach Vogta żadnych większych zabudowań³. Być może przedsiębiorca korzystał z pomieszczeń dzierżawionych w innych obiektach przemysłowych? Kwestia ta wymaga dalszych badań źródłowych.

Johann Paul Vogt, długoletni członek Rady Miejskiej, zmarł w 1895 r., pochowano go na cmentarzu katolickim w Białej (sektor II, arkady południowe, grób nr 10, obecnie rodzina Deptuch). Posesje Biała 245 & 246 przy dzisiejszej ul. Legionów 8-10 przeszły w 1897 r. na własność jego synów, Johanna (Hansa) oraz Georga. W 1906 r. w sąsiedztwie starego budynku bracia wystawili żelbetowy dwupiętrowy gmach fabryczny, który w owym czasie uchodził za jeden z najnowocześniejszych w mieście. Zatrudniali 140 robotników, maszyna parowa o mocy 60 KM napędzała m.in. 48 krosien mechanicznych, a także cewiarki oraz skręcarki. Przetwarzano wełnę czesankową częściowo krajowej (austriackiej), częściowo angielskiej i niemieckiej proveniencji. Produkowano materiały na garnitury, palta i odzież zimową, które znajdowały się zbytnie głównie w Austro-Węgrzech, w krajach Orientu, we Włoszech, Belgii i Szlezewiku-Holsztynie. W krajach tych firma miała swoich przedstawicieli.

W 1917 r. Georg Vogt wykupił udziały brata Hansa, stając się jedynym właścicielem fabryki. W „Roczniku Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1938 r. odnotowano: Jan Vogt, Fabryka Sukna. Biała, Legionów 10, właściciel: Georg Vogt, fabryka n i e c z y n n a. W okresie międzywojennym w sąsiedztwie hali fabrycznej stanęła willa właściciela (ul. J. Piłsudskiego 42).

Johann Paul Vogt, podobnie jak jego brat Franz, był ojcem licznej rodziny: miał 11 dzieci, spośród których troje wcześniej zmarło.

Annę Mariannę (1863–1889) wydano za fabrykanta sukna Karla Wilhelma Hessa z Białej, ewangelika, natomiast Kornelię (1871–1946) za adwokata dr Jana Opalskiego rodem z Jarosławia, działającego w Skoczowie, a następnie w Cieszynie. Johann Felix zwany Hansem (1858–1919), fabrykant sukna, w 1885 r. poślubił ewangeliczkę Emilie Kunz. Ich córka Olga Gertruda (1886–1969) wyszła za Vincenza Oblaka, fabrykanta rodem z Gruzji. Losy Anny (1890–?) pozostają nieznane, a Margarete (1893–1894) zmarła jako dziecko.



Valentin (1860–1921), od 1885 r. żonaty z Marie Berthą Mehlo, dyrektor Bielsko-Bialskiego Browaru Akcyjnego, mieszkał w Bielsku. Jego dziećmi byli Bruno (1886–1932), dr praw, adwokat, kawaler, oraz Else Marie (1887–1933), która wyszła za cieszyńskiego kupca i znanego kolekcjonera antyków Brunona Konczakowskiego.

Leopold Theodor (1861–1915), farbiarz, ożenił się (1886) z ewangeliczką Emilie Charlotte, najstarszą córką Heinricha Eduarda Mehlo, współwłaściciela dawnej fabryki Ignaza Bauma w Wapienicy. Losy tej linii Vogtów,

Rodzina Johanna Paula Vogta, ok. 1882. Stoją: Valentin, Kornelia, Leopold, Anna, Georg, Adolf; siedzą: Antonia, Johann sen., Johann jun., Franz

Dawna fabryka Johanna Vogta, widok od ul. Legionów
Piotr Kenig





Dawna fabryka Johanna Vogta, widok od ul. J. Piłsudskiego
 📷 Piotr Kenig

Tkalnia w fabryce sukna Johanna Vogta, ok. 1909
 📷 Atelier Jakob Gols, Białka

a także rodziny Mehlo, przedstawimy w kolejnym odcinku cyklu.

Georg Adolf (1865–1948), fabrykant sukna, w 1893 r. wziął za żonę Elfriede Fuchs, córkę wytwórcy powozów z Białej. Brak informacji o życiu ich syna Johanna Georga (1893–?). Córka Anna Marie (1897–1945) w 1919 poślubiła Hansa Heinricha Mehlo, a w 1939 r. Hansa Friedricha Kramera – obaj byli fabrykantami sukna z Bielska.

Adolf Ludwig (1868–1950) działał w Wapienicy jako farbiarz i wspólnik brata Leopolda. W 1895 r. ożenił się z ewangeliczką Margarete Förster. Ich syn Erich Johann (1897–1951), od 1923 r. żonaty z Marianne Umlauf, był także farbiarzem w Wapienicy.

Franz Robert (1873–1946) w 1907 r. poślubił Hilde Piesch (1886–1975), córkę bialskiego kupca. W akcie ślubu odnotowany jako fabrykant w Bohuminie (Oderberg), później był generalnym dyrektorem wielkiej fabryki mydła Schicht w Ústí nad Labem (Aussig) i znanym myśliwym.



W fabryce Jana (Johanna) Vogta po 1945 r. prowadziły działalność Bialskie Zakłady Przemysłu Guzikarsko-Galanteryjnego Rogolit, w 1961 r. włączone w strukturę Cieszyńskich Zakładów Wyrobów Galanteryjnych Rogorapid. Zapewne wówczas połączono budynek narożny z główną halą. W 1974 r. zakład zmienił nazwę na Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych Zampol, która upadła w 1995 r. Obecnie obiekty pozostają własnością firmy Zipper sp. z o.o. – producenta zamków błyskawicznych. □

¹ Dawne tablice epitafijne Vogtów zachowały się do lat 80. XX w., później zostały usunięte.

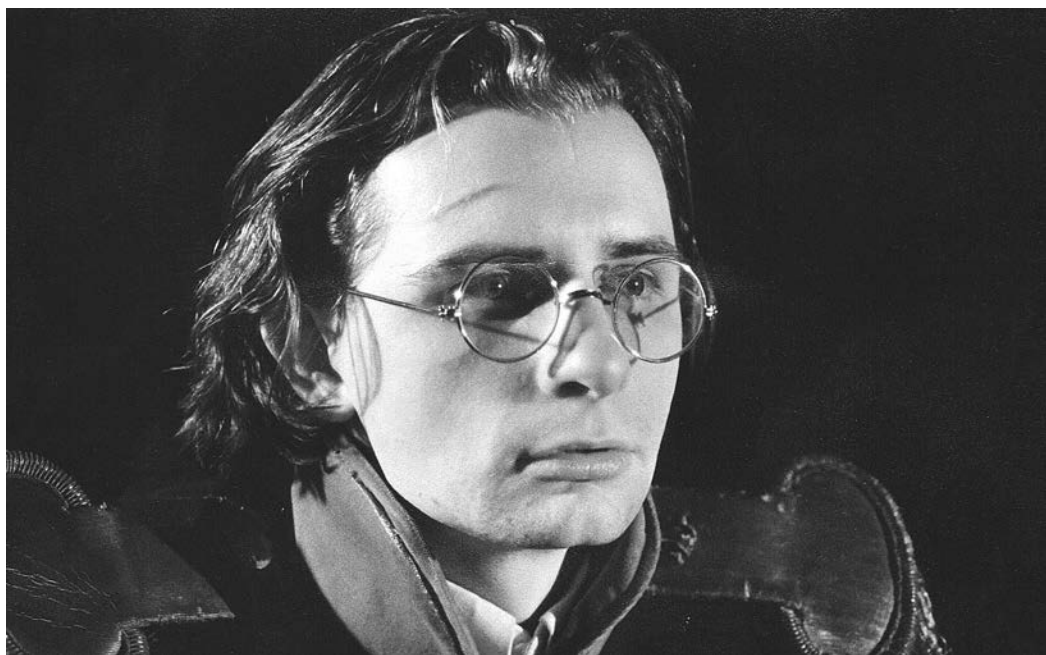
² Zarządcami założonej w 1930 r. fabryki guzików Rogolith Sp. z o.o. byli inż. Hugon Presser i Walter König, jako prokurent działał Fryderyk Wachtl. Zatrudniano 60 robotników, 3 osoby personelu technicznego oraz 6 urzędników.

³ Na panoramie miasta z ok. 1900 r., widok od wschodu, w sąsiedztwie dzisiejszej SP nr 9 dostrzec można górne kondygnacje jednopiętrowego zaledwie budynku z wysokim poddaszem.

Pojawił się w Kontraście na przełomie 1992 i 1993 roku. To był spektakl w reżyserii Kuby Abrahamowicza *Siedem obrazów duszy w twoich łzach* na podstawie *Zbrodni i kary* oraz *Braci Karamazow* Fiodora Dostojewskiego. Pierwszy, który obejrzał na kameralnej scenie w piwnicach Domu Kultury Włókniarzy, stworzonej własnymi siłami przez członków stowarzyszenia – miłośników teatru, głównie uczniów szkół średnich, prowadzonych przez charyzmatycznego lidera Kubę Abrahamowicza.

Zainscenizowany prostymi środkami, ale precyzyjny, emocjonalny spektakl w wykonaniu młodych aktorów na tyle poruszył Grzegorza, że postanowił zostać po jego zakończeniu i przyłączyć się do grupy przyjaciół – pasjonatów teatru, chcących pracować w służbie ideałów Prawdy i Kultury *pro publico bono*. Grupy działającej pod nazwą Wspólnota Artystyczna Centrum Sztuki Kontrast. Dla Grzegorza teatr był możliwością wypowiedzenia się o swoim rozumieniu człowieka, świata, literatury i sztuki, wyrażenia swojego stosunku do życia i siebie nawzajem. Kontrast nie był zwykłym kołem teatralnym, panowały w nim reguły niemal „zakonu teatralnego”, wśród nich centralna – że nie można być dobrym aktorem, nie będąc dobrym człowiekiem. Grzegorz do samego końca, przez niemal 30 lat swojej bytności w Kontraście, najpierw jako członek stowarzyszenia, później jego przewodniczący, reguły tej sumiennie przestrzegał. Chciał tworzyć teatr, o którym pisał Grotowski: naznaczony doświadczeniami przeszłości, który – nie kłamiąc, nie uciekając od problemów nawet drastycznych – daje człowiekowi nadzieję, świadomość etyczną i społeczną, która przywraca sens istnienia.

Niedługo po przystąpieniu do Kontrastu i warsztatach teatralnych sam wziął udział w inscenizacji dzieł Dostojewskiego, którą wcześniej miał okazję oglądać. Wcielił się w rolę sędziego śledczego Porfiry, już wtedy wyróżniając się scenicznym temperamentem, zaangażowaniem, dążeniem do perfekcjonizmu, a graną postać obdarzając dociekliwością i wielowymiarowością. W 1994 roku występował na dziedzińcu Zamku Sułkowskich w Białymstoku jako Poloniusz w *Śnie o Hamlecie* na podstawie *Hamleta* W. Szekspira, w reżyserii i adaptacji Kuby Abrahamowicza. Następnie przyszły role w *Im bardziej*



Pozostawił wspaniały blask

Grzegorz Czorny (1970–2022)

stromą pójdziesz drogą na podstawie dramatów A. Strindberga (1995), *Pieśni o Rolandzie* (1996) oraz spektaklu *Balonik i szpilka* na podstawie scenariusza i w reżyserii Jagody Kołczek.

Ale Grzesiek od początku wyróżniał się też poczuciem humoru i uwielbiał, gdy na twarzach ludzi pojawiał się uśmiech. Stąd naturalnym kierunkiem jego scenicznego rozwoju był udział w kabaretach: Som Gorski, Bez Sen Su, W Cudysłowie. Przez lata angażował się też – jako wykonawca i juror – w Festiwalu Kabaretowym Fermenty. Po to, by bawić nas do łez, nie dlatego, by dostać nagrodę Złoty Ferment – którą otrzymał za wkład w rozwój sceny kabaretowej.

Równocześnie brał udział w organizowanych przez CS Kontrast w Domu Kultury w Olszówce comiesięcznych spotkaniach *Z watą w uszach*, podczas których występował z kabaretem i w roli konferansjera, a swoje artystyczne talenty prezentować mogła również publiczność. Z kolei w latach 1997, 1999 i 2001 brał udział

Grzegorz Czorny jako Porfiry w *Siedmiu obrazach duszy w twoich łzach*

📷 Archiwum CS Kontrast

Na sąsiedniej stronie:
Ktoś w *Nowym Wyzwoleniu*
📷 Aleksandra Śnieżek,
archiwum CS Kontrast

Danny w *Glanach na glanc*
📷 Archiwum CS Kontrast

Vince w *Taśmie*
📷 Archiwum CS Kontrast

w przygotowaniu Międzynarodowych Spotkań Teatralnych Razem. Talenty organizacyjne wykorzystał później, prowadząc kilkakrotnie Pikniki Organizacji Poza-rządowych w Bielsku-Białej. Przede wszystkim jednak dał się poznać jako współgospodarz bielskiej edycji Krakowskiego Salonu Poezji pod patronatem Anny Dymnej.

Jednak poza zaangażowaniem w krzewienie poezji i sztuki kabaretowej, Grzegorz przede wszystkim pasjonował się aktorstwem. Grał na deskach CS Kontrast w *Kogutach* na podstawie S. Broszkiewicza, w reż. Tomasza Drabka (2002); *Chorym na śmierć* M. Duras, w reż. Marka Migdała (2003); *Domu kobiet* Z. Nałkowskiej (2004) i *Przy drzwiach zamkniętych* J.P. Sartre'a (2005), w reż. Dominki Grzbieli; *Piaskownicy* M. Walczaka, w reż. Małgorzaty Pilch (2005). W cyklu „Diagnoza XXI” zapoczątkowanym w 2006 roku spektaklem *Głany na glanc* D. Gowa (reż. Janusz Jachnik i Tomasz Drabek) starał się przybliżyć czasem mało znane, ale ważne, zaangażowane teksty dotyczące kondycji człowieka XXI wieku. W *Glanach* wcielał się w postać żydowskiego adwokata, który broni z urzędu skinheada oskarżonego o zabójstwo na tle rasowym i własną wiarą stara się przebić mur nietolerancji, za co płaci wysoką cenę. W *Taśmie* S. Belbera (reż. T. Drabek i J. Jachnik, 2007) brawurowo kreował nieokielzanego Vince'a, który pod-

czas spotkania po latach z przyjacielem z liceum odkrywa mroczne sekrety przeszłości, kładące się cieniem na teraźniejszości, i stawia pytanie, czym jest prawda i jak może być postrzegana.

W 2013 roku powstaje ostatni spektakl cyklu z udziałem Grzegorza – *(nie)pokój* inspirowany *Drugim pokojem* Z. Herberta (reż. Katarzyna Dendys-Kosecka). Pisany i tworzony w dużej mierze przy zastosowaniu metod zaczerpniętych z pracy z Ewelina Marciniak przy *Nowym Wyzwoleniu* S.I. Witkiewicza w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej (2010), m.in. przez improwizacje. Ich celem było połączenie dyscypliny struktury z wartością spontaniczności, np. przez pozbawienie widza komfortu bycia jedynie obserwatorem, unicestwienie dystansu, zatarcie granicy pomiędzy nim a sceną, uświadomienie, że widz jest re-aktorem, uczestnikiem dialogu.

Nowe Wyzwolenie było z kolei pierwszym spektaklem powstałym w ramach programu „Start-Teatr”, którego pomysłodawcą było Centrum Sztuki Kontrast. Realizowany był we współpracy z Teatrem Polskim w Bielsku-Białej i Akademią Sztuk Teatralnych w Krakowie (wówczas PWST im. L. Solskiego), umożliwiając debiut absolwentów wydziału reżyserii na scenie zawodowej. W ramach tego programu powstały też: *Proces* F. Kafki (2011, reż. Jacek Bała) i *Sferia* M. Kupryjanowicz (reż. Katarzyna Syngiera, 2013). We wszystkich mogliśmy zobaczyć Grzegorza. Już wcześniej grał zresztą na scenie Teatru Polskiego w dyplomie reżyserkim Kuby Abrahamowicza *Piąte: nie zabijaj* na podstawie *Zbrodni i kary* oraz *Księgi Hioba* (2003), w *Oskarze i pani Róży* E.E. Schmitta (reż. K. Abrahamowicz, 2009). W 2011 roku wystąpił w Teatrze Polskim również w *Bitwie o Nangar Khel* Artura Pałygi, w reż. Łukasza Witta-Michałowskiego.

W 2012 roku rozpoczął współpracę z Teatrem Bohe-ma, z którym stworzył wiele spektakli dla dzieci i młodzieży, prezentowanych w całej Polsce. Współpracował także z teatrami: CST (i Studium Sztuki Bogusława Słupczyńskiego), Trip, Czwarta Scena, Gry i Ludzie.

Ponieważ lubił się dzielić, więc przez 10 lat roz-budzał zainteresowanie aktorstwem podczas zajęć dla dzieci, młodzieży, studentów w Gminnym Ośrodku Kultury w Chybiu, gdzie zbudował zespół teatralny, współtworzył scenariusze i przygotował 10 premier. Zajęcia aktor-skie prowadził także w Miejskim Domu Kultury w Bielsku-Białej i Domu Kultury w Starym Bielsku. Poświęcał również uwagę seniorom, z którymi pracował jako in-struktor teatralny w Domu Kultury w Olszówce.





Przede wszystkim jednak Grzesiek był miłośnikiem Boga i rodziny, która mimo wielu pasji zawsze była tą pierwszą. Uwielbiał spędzać czas z ludźmi, ale też uwielbiał się modlić. *Są chwile, które niczym słońce w soczewce skupiają w jeden punkt całe życie, wypalając w nas już na zawsze ślad* – pisze Wiesław Myśliwski w *Uchu igielnym*. Dla takich chwil się żyje, a nie dla iluś tam lat. Grzegorz doświadczył takich chwil wielu. I wiele takich chwil nam ofiarował. Był tym, który poznał udrękę cierpienia i piękno ofiary, ale też potęgę miłości. Był tym, który kochał dobroć. Parafrazując słowa Paola Sorrentino, trzeba oddać sprawiedliwość i powiedzieć, że był wszystkim, czym my nie jesteśmy. Dlatego jego przyjaciele są tak liczni i dziękują Bogu za możliwość poznania Grzeska.

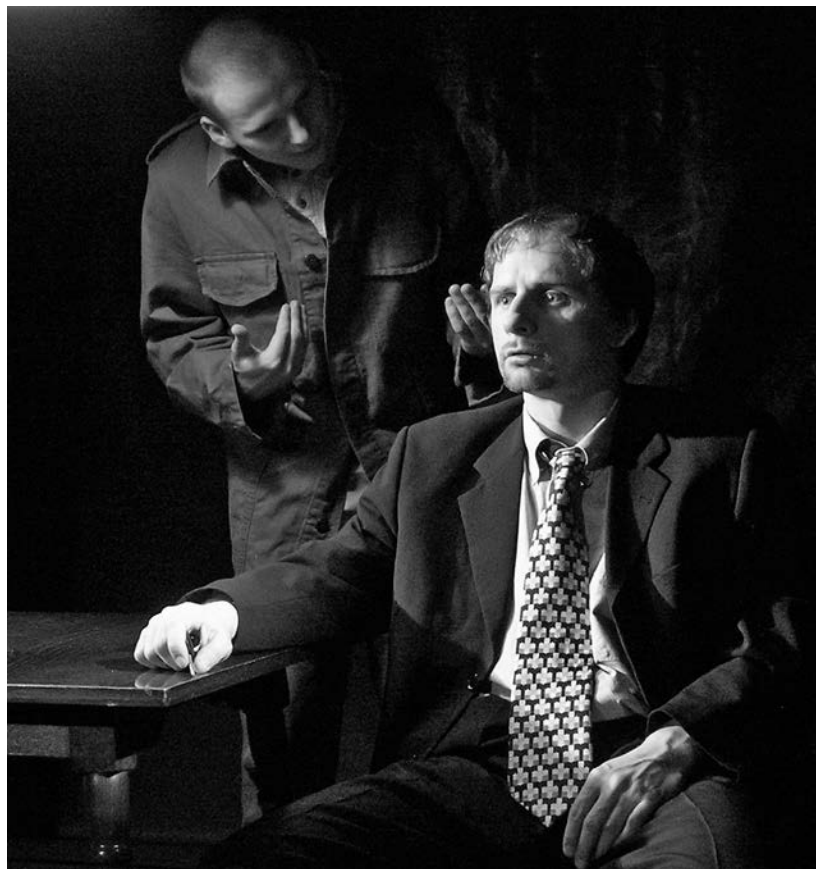
I dlatego nigdy Cię nie zapomnimy. □

**Koleżanki i koledzy
z Centrum Sztuki Kontrast**

Mimo licznych zajęć grał w filmach, m.in.: *Tak nam się usiadło*, *Marzenia się nie spełniają*, *Kompozycja światłocieniowa*, *Pryzmat*, *Part Ways*, *Hela*, a także wideo klipach. Był przyjacielem Amatorskiego Klubu Filmowego Klaps w Chybiu i bez wahania przyjmował role w filmach reżyserowanych przez młodych twórców.

W każdym z tych miejsc Grzesz zostawiał siebie: swoje zaangażowanie, oddanie i profesjonalizm. Tworzył historię. Zostawił smutek. Bowiem prócz tego, że przez niemal 30 lat był aktorem, instruktorem teatralnym, kabareciarzem, konferansjerem, animatorem kultury – po prostu miłośnikiem sztuki – był przede wszystkim serdecznym, uśmiechniętym, wesołym, ciepłym i pełnym życia człowiekiem. Oczywiście, życie pozostawiło na nim blizny, ale je ukrywał. Poza sceną nie lubił być pierwszoplanową postacią. Miał wiele pokory.

Uwielbiał słuchać, ale też dowcipnie ripostować. Oglądać filmy i słuchać muzyki. Lubiał siatkówkę i NBA. Był fanem Pata Metheny'ego i Michaela Jordana – choć oni nie grali w jednym zespole. Uwielbiał tańczyć i śpiewać. Kochał się dzielić, m.in. tym, co przeczytał czy obejrzał. Kochał tworzyć, dlatego pokochał teatr i Kontrast. Ale w kontraście – do rzeczywistości – był znacznie dłużej, podążając za swoimi marzeniami. A nie była to łatwa droga.



Jan Picheta

Nasza Basia kochana

Barbara Nowicka (1936–2022)



Barbara Nowicka z d. Kołakowska należała do pokolenia Kabaretu Starszych Panów. Była bowiem jak Starsi Panowie. Ujawniała często abstrakcyjne poczucie humoru. Postulowała się piękną polszczyzną. Dbła o kulturę słowa – nie tylko dlatego, że ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim.

📷 Małgorzata Koniorczyk

Basia przyjaźniła się z niepowtarzalną gwiazdą Kabaretu Starszych Panów – Kaliną Jędrusik, która zresztą nie przebiegała w słowach. – Klęła jak szewc. Miała jednak tyle uroku, że jej język polski nie brzmiał źle – wspominała. Poznała ją w pensjonacie w Jastrzębiej Górze. – Kalinka natomiast była zakochana w skoczku o tyczce Włodku Sokołowskim. Codziennie jeździła takśówką do Sopotu z nogą w gipsie, aby zarobić na jego życie, bo tyczkarze nie dostawali wtedy za wiele. Kalinka była osobą wspaniałą, cudownie ciepłą; samym sercem.

Basia też miewała przeróżne miłości. Była człowiekiem nietuzinkowym, więc uczucie musiała kierować w stronę ludzi nieprzeciętnych. Mówiła mi, że jako podłotek kochała się w prof. Kazimierzu Dąbrowskim, do dziś szanowanym w USA psychiatrze i psychologu kli-

nicznym. Uczucie nie wyszło poza stadium miłości platońskiej, przede wszystkim dlatego, że twórca teorii dezintegracji pozytywnej był 34 lata starszy od niej.

Łódź, w której się urodziła i mieszkała do 1962 roku, była ośrodkiem intelektualnym nie tylko ze względu na uniwersytet, ale przede wszystkim na Filmówkę. Barbara twierdziła, że w latach 50. gościła u siebie w domu pół szkoły filmowej oraz jej sympatyków. Wielkie wzięcie miały organizowane przez nią bale sylwestrowe czy karnawałowe. Któż tam nie był? Aktorzy Jan Machulski i Marian Skorupa, kompozytor i muzyk Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz, operator filmowy Witold Sobociński, reżyser i aktor Henryk Kluba, artysta malarz Lech Kunka czy też sam Roman Polański, którego zresztą – jako estetka – nie darzyła estymą ze względu na rozwiązania we wszystkie strony włosy.

Basia знаła nie tylko środowisko łódzkiej bohemy. Kilka razy w miesiącu jeździła do swej cioci Barbary Kościeszanki, która była aktorką. Dlatego poznała też warszawski świat teatru na czele z Niną Andrycz. Ciocia zaszczepliła jej bakcyła teatralnego tak dalece, że bywała na

Jan Picheta – dziennikarz, felietonista, redaktor naczelny „Kalendarza Beskidzkiego”, trener piłki nożnej, wierszopisarz, miłośnik Toskanii.

„generalkach” spektakli Kazimierza Dejmka. Twierdziła, że szalenie ją teatr pociągał i czasem żałowała, że nie poświęciła się właśnie teatrowi. Poznała ponadto wiele innych znanych postaci polskiego życia intelektualnego. Z późniejszym profesorem historii Karolem Modzelewskim jeździła na kolonie. Przyjaźniła się z pisarzem i felietonistą „Polityki” Ryszardem Markiem Grońskim. Niektórzy wspominają także jej przyjaźń z Agnieszką Osiecką. Mnie mówiła raczej tylko o znajomości. Znały się bowiem przede wszystkim z zawodów sportowych. Jako nastolatki obie były świetnymi pływaczkami. Na basenach Agnieszka reprezentowała Warszawę, Basia – Łódź.

Barbara Nowicka do Bielska-Białej zjechała wraz z mężem w 1962 roku. W Beskidach przeżyła zatem 60 lat. Początkowo pracowała w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Asnyka oraz w zawodowej szkole „befamowskiej”. Doczekała się wielu uczniów, były wśród nich tak znane postacie świata kultury, jak animatorka Barbara Chowaniec de domo Oleksy czy piosenkarz Jacek Lech, który nawet jako gwiazda polskiej piosenki był bardzo spięty, gdy widział na widowni swoją profesorkę języka polskiego. – Pamiętam Jacka ze szkolnych akademii; wyglądał jak paż albo aniołek. Miał śliczny głos. Wszystkie dziewczyny płakały, gdy śpiewał. Szkoda, że tak młodo umarł – wspominała artystę kilka lat temu.

Po przyjeździe w Beskidy Basia związała się z tutejszym środowiskiem artystycznym. Gdy reżyser Andrzej Brzeziński dowiedział się, że ma tyle kontaktów z artystami łódzkimi i warszawskimi, od razu chciał założyć kabaret. – Był z nami kompozytor i dyrygent Tadeusz Kocyba, który wyglądał jak pomarszczone jabłuszko. Był aktor Teatru Polskiego Ireneusz Ogrodziński i aktorzy Banialuki. Spotkania były cudowne i wariackie, ale brakowało dyscypliny i kabaret zmarł śmiercią naturalną – wspominała.

Legendą obrosła już przyjaźń ze śp. Joanną Kwiatkowską. Ze swymi mężami jeździły co roku na wczasy, zarówno krajowe, jak i zagraniczne. To właśnie Joanna Kwiatkowska zachęciła Barbarę, żeby odeszła ze szkoły. – Nie byłabym od tylu lat w Klubie Nauczyciela, gdyby nie ona! Nauczyła mnie luzu! Przed dziećmi nie miałam tremy. Byłam jednak zażenowana przed występami w gronie dorosłych. Czytałam z kartki. – Coś ty. Improvizuj! – radziła Aśka.

Jak pisałem kilka lat temu na łamach „Kalendarza Beskidzkiego”, Asia ratowała swoją przyjaciółkę zwłaszcza wtedy, gdy ta siedziała za kółkiem. – Gdy jeździliśmy

razem, mówiła, jak mam jechać; ona знала znaki, ja nie. Pierwsze moje wyprawy z Kwiatkowską sięgały Magurki. Chcę ruszyć pod górę, a za każdym razem zjeżdżam w dół. Asia zatrzymała jakiś samochód i krzyczy: Proszę pana, proszę pana, koleżanka ma od niedawna samochód i nie może ruszyć... Pan wsiadł do syrenki i nas wyprowadził. Pojechaliśmy kiedyś do Warszawy. Na rogu Jerozolimskich i Nowego Świata Aśka mówi: – Uważaj, bo nie masz pierwszeństwa. Odpowiadam: – Kobiety mają pierwszeństwo! Zatrzymałam ruch na całym skrzyżowaniu. Asia wybiegła z samochodu i wyblagała, żeby mnie przepuścić – wspominała Barbara Nowicka kilka lat temu w „Kalendarzu Beskidzkim”.

Barbara Nowicka prowadziła Klub Nauczyciela od 1988 roku aż do pandemii i remontu budynku klubowego w 2020. Zorganizowała tam około 300 wystaw, 200 spotkań literackich oraz 50 poetyckich debiutów. Oprócz tego wiele koncertów, spektakli itd. Klub był dla niej nowym życiem. Lubiała odkrywać młode talenty we wszystkich dziedzinach sztuki, a następnie śledzić ich rozwój. Twierdziła, że daje artystycznego kopa zwłaszcza debutantom. Patronowała także grupie poetyckiej Apostrofa, którą obecnie prowadzi Krystyna Krzyżanowska-Nastulczyk. Barbara miała znaczący udział w wydawnictwach Apostrofy. Adjustowała teksty, robiła korekty, pisała przedmowy lub posłowania. Jednakowo traktowała autorów początkujących i najbardziej popularnych. W jej klubie występowała Krystyna Prońko i gościła Olga Tokarczuk, a także rodzeństwo Kowalskich – Tamara Kalinowska i Zbigniew Preisner. [Notabene, artyści Piwnicy pod Baranami urodzili się w mieszkaniu, w którym powstał Klub Nauczyciela...] Mikołaj Grabowski, opierając się na ramionach kolegów, chodził tam po suficie.

Fotografka, dziennikarka i animatorka kultury Małgorzata Koniorczyk na łamach internetowego wydania „Kroniki Beskidzkiej” wspomina ją z czułością: *Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nie można nas wygnać (Jean Paul) – tym cytatem Barbara Nowicka zakończyła swoją krótką wypowiedź podczas jednej z promocji „Kalendarza Beskidzkiego”. W raju moich wspomnień jest specjalne miejsce na jej postać i jej słowa. Miała piękną osobowość i zniewalający uśmiech. Oczytana, elokwentna, świetna organizatorka, kobieta z wielką klasą.*

Jej przyjaciółka – malarka, poetka i pisarka Janina Pieniążek – na tychże łamach mówiła: *Znałyśmy się blisko 60 lat. (...) Basia była osobą oddaną całkowicie pracy. Poszukiwała ciekawych ludzi ze świata kultury z różnych*

dziedzin i podglądała, co ci ludzie potrafią. Miała dar odkrywania talentów, które później promowała. Najbardziej utalentowani malarze, literaci, poeci znajdowali swoje miejsce w klubie, (...) który stał się naszym drugim domem. To wynikało z osobowości Basi, która wszystkich przytulała i z każdym rozmawiała. Miała ogromną wiedzę, obeznana była w literaturze, opisywała treść prezentowanych obrazów i ich styl. Eksponowała sylwetkę autorów obrazów. Stworzyła magiczną atmosferę. Ten duch jakby zagnieździł się gdzieś w klubie i to było wyczuwalne. Jak ją zapamiętałam? Jako uroczą, pogodną, zawsze

znała w czasach wojny. Wszak jej ojciec był polskim oficerem, który zginął w Katyniu. Notabene, zachował się jeszcze film z ostatniej z ojcem Wigilii w 1938 roku. W tym filmie Basia paradytuje jako mała dziewczynka.

Synowa Barbary, Grażyna Nowicka z d. Kozynacka, wspomina, że pierwszy raz spotkała ją na konferencji w Zespole Szkół Zawodowych Befamy. – Zawsze opalona, uśmiechnięta, pełna wigoru. Od razu złapałyśmy właściwy kontakt. Można powiedzieć – przyjaźń od pierwszego spojrzenia. Praca w szkole i podobne zainteresowania, spotkania poza pracą, wspólne wyskoki na

wódeczkę scalały nas coraz bardziej. Pamiętam pierwszy mój Dzień Nauczyciela w Befamie, uroczysty i obfitujący w spotkania, rozmowy przy doskonałym jedzonku i napitku. Rozmowom nie było końca, więc znaczne i zaufane towarzystwo przeniosło się do domu Basi. Wchodząc, usłyszałam, jak powiedziała donośnym głosem: Marcinie, nowa ciocia przyszła do nas! W drzwiach pojawił się całkiem przystojny chłopak (ciut) młodszy ode mnie. Po półtora roku byliśmy małżeństwem. Stałam się Basi synową, ale nasze relacje nie zmieniły się, chyba potrafiłyśmy to jakoś podświadomie rozdzielić. Życie nie potoczyło

się sielankowo. Rozstaliśmy się z Marcinem, ale z Basią – przyjaciółką – teściową zawsze byliśmy w doskonałym kontakcie. Ostatnie lata jej życia, cierpienie po utracie syna, problemy zdrowotne, umocniły nasze więzi. Rozmawialiśmy kilka razy w tygodniu... Ostatni raz na godzinę przed odejściem.

Barbara Nowicka zmarła 3 września 2022 roku w wieku 86 lat. Spoczęła na cmentarzu komunalnym w Kamienicy. □



Spotkanie w Klubie Nauczyciela
 Małgorzata Koniorczyk

uśmiechniętą kobietę pomimo licznych życiowych problemów. Genius loci zamieszkał wśród nas, a ona była tego przyczyną.

Była pod wrażeniem kultury dwudziestolecia międzywojennego. Imponowało jej to, co się działo w Adriach czy Ziemiańskich. Wydaje mi się, że jako kierowniczka Klubu Nauczyciela starała się tworzyć klimat przedwojennych lokali artystycznych. Często powtarzała dowcip wymyślony przez Franza Fischera: Przyjechała pusta dorożka i wysiadł z niej Bolesław Leśmian. Była przecież Franzem Fischerem w spódnicy.

Emanowała ciepłem i miłością. Być może dlatego, żeby innym ludziom przekazać dobro, którego nie do-



25 Festiwal Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej rozpoczęła *Symfonia pieśni żalonych* Henryka Mikołaja Góreckiego. Ta sama, która zabrzmiała na zakończenie pierwszej edycji FKP.

Tych dwóch wykonań nie da się oczywiście porównać i nie ma do tego powodów. W 1996 roku koncert odbył się w kościele pw. św. Maksymiliana Kolbego w Aleksandrowicach, a dyrygował sam Henryk Mikołaj Górecki. Podczas Salonu Muzycznego jubileuszowej edycji Witold Szulakowski, kierownik artystyczny dwudziestu czterech festiwali, wspominał tamto wydarzenie. – Wspaniałą sprawą było wykonanie III Symfonii. Powiodło się między innymi dlatego, że obiecałem i zrobiłem tak, aby była dokładnie taka liczba muzyków, jaką przewidział kompozytor. Nie wszystkie sale filharmoniczne mieszczą taką orkiestrę, natomiast kościół w Aleksandrowicach dawał tę szansę. A Profesor dyrygujący utworem dokonał czegoś niezwykłego, to było mistyczne wykonanie. Po zakończeniu nastąpiła wielka cisza. Potem przyjaciele Profesora mówili: nie daj już nikomu dyrygować, rób to sam.

Małgorzata Słonka

Festiwalowy wieczór wspomnień

Jak opowiadał Władysław Szczotka, ówczesny dyrektor Bielskiego Centrum Kultury, istniała potrzeba stworzenia forum prezentacji muzyki poważnej w Bielsku-Białej. I oto los podsuwa okazję, której nie sposób nie wykorzystać, choćby tylko do rozmowy na ten temat. Rozmowy z niezwykłym gościem, który niespodziewanie pojawił się w mieście nad Białą. W 1995 roku Bielska

Koncert inauguracyjny,
solistka Olesya Bubela,
dyrygent Yaroslav Shemet
📷 Lucjusz Cykowski

Małgorzata Słonka

– absolwentka krakowskiego
UJ i poznańskiego UAM,
redaktor naczelna RI od
pierwszego numeru (2006).



* Przytaczamy za „W Bielsku-Białej. Magazyn Samorządowy” z 6.10.2021: *Henryk Mikołaj Górecki in memoriam*, rozmowa Agaty Wolnej z Witoldem Szulakowskim, [online], [dostęp: 2.11.2022], dostępne na: <https://ms.bielsko-biala.pl/aktualnosci/1/henryk-mikolaj-gorecki-memorial>.

Andrzej Kosowski
i Władysław Szczotka
podczas Salonu Muzycznego



Orkiestra Kameralna występowała z solistką Ewą Stojek-Lupin, która wykonywała koncert klawesynowy Henryka Mikołaja Góreckiego. Artystka zaprosiła na ten koncert kompozytora, a on zaproszenie przyjął i pojawił się w Bielskim Centrum Kultury wraz z żoną Jadwigą. Jak wspominał W. Szczotka, przybiegł do niego Witold Szulakowski, szef BOK, mówiąc, że na sali jest jeden z największych współczesnych kompozytorów polskich. Zaskoczenie było ogromne. Dyrektor przywitał się z Profesorem i zaprosił go na lampkę szampana po koncercie.

Na spotkaniu w dyrektorskim gabinecie byli też Andrzej Kucybała – dyrektor szkoły muzycznej, Witold Szulakowski, przedstawiciele orkiestry i Ewa Stojek-Lupin. Jednym z tematów rozmowy stało się oczywiście stworzenie w Bielsku-Białej festiwalu muzycznego. Padały różne propozycje, ostatecznie stanęło na formule prezentacji twórczości polskich kompozytorów. – Poprosiłem Profesora, czy nie zechciałby objąć opieką takiego festiwalu. Uważałem, że jeżeli ma on być ważny, jeżeli ma mieć dobry poziom, to bezwzględnie jest potrzebna opieka wielkiego artysty. „A dlaczego nie?” odpowiedział i zgodził się. To było moje kolejne zaskoczenie – opowiadał Władysław Szczotka.

W przygotowaniach organizacyjnych uczestniczył także naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego Jerzy Pieszka. Postanowiono, że festiwal odbywać się będzie w październiku, pierwsza edycja zostanie poświęcona Henrykowi Mikołajowi Góreckiemu, a wszystkie następne przebiegać będą pod jego patronatem. Otworzy go III Symfonia kompozytora. – I znów zaskoczenie – wspominał W. Szczotka. – Pada nasza propozycja, czy Profesor nie zechciałby sam dyrygować tym wykonaniem. Do końca właściwie nie byliśmy pewni, czy faktycznie będzie dyrygował, ale jednak do tego doszło. Kościół w Aleksandrowicach wypełniony po brzegi, a koncert wspaniały. Tak rozpoczęła się nasza wielka przygoda z Profesorem Góreckim i z panią Jadwigą, bo Profesor i jego żona gościli na kolejnych festiwalach.

Swoimi refleksjami dzieliła się także Barbara Cybulska-Konsek, obecna dyrektor bielskiego Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych, od początku w różnorodny sposób uczestniczącego w realizacji festiwalowych wydarzeń (koncerty szkolnej orkiestry, konkurs wiedzy o kompozytorach, spotkania uczniów z wielkimi osobowościami goszczącymi na FKP itd.). Kolejnym rozmówcą był znakomity wirtuoz skrzypiec Krzysztof Jakowicz, wielokrotnie występujący na Festiwalu. A także dyrygujący tego wieczoru BOK Jan Stańczyk, wnuk H.M. Góreckiego... który już jako dziecko uczestniczył, rzecz można, w przygotowaniach organizacyjnych, razem z siostrą, przysypiając na wykładzinie dyrektorskiego gabinetu, podczas gdy dorośli toczyli długie nocne rozmowy po kolejnych koncertach.

Spotkanie w Salonie Muzycznym prowadził Andrzej Kosowski, od początku związany z FKP, a od tego roku jego kierownik artystyczny. Pytał rozmówców m.in. o trudne sytuacje. – Było ich dużo. Wtedy na przykład braliśmy prezydenta Jacka Krywulę i wyjeżdżaliśmy do Zębu, tam prowadziliśmy trudne rozmowy. Dotyczyły między innymi premiery III Kwartetu smyczkowego H.M. Góreckiego, w wykonaniu światowej sławy Kronos Quartet. Wymarzyło nam się, żeby ta właśnie premiera odbyła się w Bielsku-Białej, na naszym festiwalu. Muzykom nie bardzo to odpowiadało. Były problemy, ale Pan Profesor się uparł, powiedział, że albo w Bielsku-Białej na festiwalu, albo nie będzie promocji gdzie indziej. Do ostatniej chwili żeśmy nie wiedzieli, czy „kronosi” dojadą, czy będą na pewno. Przyjechali i koncert był wspaniały. To było bardzo trudne zadanie, ale się udało je zrealizować – dopowiadał Władysław Szczotka. Andrzej Kosowski miał wtedy za zadanie przewieźć ołówkową partyturę kwartetu, napisanego 10 lat wcześniej, żeby przygotować kserokopie i przekazać wykonawcom. Był niezwykle przejęty, choć różne cenne rzeczy, jak mówił, woził już wcześniej swoim samochodem.

– Jak się negocjuje z tymi największymi światowej sławy artystami przyjazd na Festiwal Kompozytorów Polskich, do Bielska-Białej? Choćby Kronos Quartet zaprosić, zorganizować koncert, ponieść koszty (chylę czoła)... – pytał prowadzący. Nie były to proste rozmowy, padła odpowiedź. Prowadził je przede wszystkim sam Profesor Górecki (nie tylko w Bielsku-Białej), a także dyrektor Szczotka i prezydent miasta Jacek Krywulę. Rolę wódcy przywołał również Witold Szulakowski, kiedy mówił o pierwszym festiwalu. – Dlaczego był dla nas niezwykle trudny? Myśmymy zaczynali bez doświadcze-



nia i do końca nie było wiadomo, czy się to w ogóle uda. Bardzo dobrze tutaj zadziałał ówczesny wiceprezydent Marian Antonik, który nam pomógł. Zrobmy to, powiedz, a jeżeli ten pierwszy raz się powiedzie, to zrobimy drugi. Zrobiliśmy 25.

I tyle jeszcze innych opowieści, tyle innych wątków, zdarzeń, osób przewinęło się we wspomnieniach tego wieczoru. A przecież to tylko niewielka część tego, co miało miejsce podczas kolejnych festiwali. Emocji, które temu towarzyszyły, wzruszeń płynących ze spotkań z najwyższej klasy twórcami i wykonawcami oraz dziełami muzycznymi. Żeby wymienić tylko obecnych na FKP Wojciecha Kilara i Krzysztofa Pendereckiego, twórczość Chopina, Moniuszki, Szymanowskiego... Długo można byłoby przywoływać dane faktograficzne, podajmy tylko kilka liczb: Podczas 24 edycji festiwalu wykonano 536 utworów – dzieł 50 kompozytorów polskich oraz 21 kompozytorów zagranicznych; utworów H.M. Góreckiego było 30. Wystąpiło 19 orkiestr, 100 solistów, kameralistów, chórmistrzów; 10 zespołów kameralnych; 15 chórow oraz 35 dyrygentów*.

Tegoroczny Festiwal Kompozytorów Polskich im. H.M. Góreckiego odbył się od 6 do 8 października po przerwie spowodowanej pandemią – poprzednia edycja miała miejsce w roku 2019. Podczas koncertu inauguracyjnego w Bielskim Centrum Kultury Orkiestra Filharmonii Śląskiej pod dyktando Jarosława Shemeta wykonała III Symfonię *Symfonię pieśni żalonych* H.M. Góreckiego. Solistką była Olesya Bubela z Lwowskiego Narodowego Teatru Opery i Baletu. Drugiego dnia podczas Salonu Muzycznego (również BCK) organizatorzy wspominali początki FKP i niektóre wydarzenia. Wystąpiła Bielska Orkiestra Kameralna, którą dyrygował Jan Stańczyk. Solistami byli Krzysztof Jakowicz, Jacek Obstarczyk, Krzysztof Kokoszewski. Prezydent Jarosław Klimaszewski przesłał podziękowania dla

wszystkich twórców festiwalu na ręce obecnej dyrektorki BCK Małgorzaty Chelchowskiej-Rak. Zamknął 25 FKP koncert w Cavatina Hall, podczas którego wystąpił japoński pianista Kyohei Sorita, laureat XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina, z towarzyszeniem Orkiestry Akademii Beethovenowskiej (dyrygent Jean-Luc Tingaud). Na finał wykonał *Koncert fortepianowy f-moll op. 21* Fryderyka Chopina. W programie FKP znalazły się także koncerty: edukacyjny Bielskiego Towarzystwa Muzycznego (6 października, BCK) oraz szkolny Orkiestry Symfonicznej Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Bielsku-Białej pod dyktando Roberta Koźbiała (7 października, sala koncertowa ZPSM). W Bielskim Centrum Kultury eksponowana była wystawa fotograficzna *Muzyczny fokus – 25 lat Festiwalu Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej* (autorem większości zdjęć jest Lucjusz Cykarski). Organizatorem wydarzenia było Miasto Bielsko-Biała. □

Koncert finałowy, Cavatina Hall, przy fortepianie Kyohei Sorita

Jan Stańczyk dyryguje Bielską Orkiestrą Kameralną

📷 Lucjusz Cykarski



Wiesław Łysakowski: Plakaty i nie tylko...

7 października w Galerii Przystanek Grafika w Muzeum Drukarstwa w Cieszynie odbył się wernisaż prac Wiesława Łysakowskiego. Hasłem przewodnim ekspozycji był plakat. Ale w wyremontowanej właśnie galerii oglądać można było nie tylko tę formę wypowiedzi plastycznej artysty. W gablotach i na ścianach znalazły się liczne, różnorodne i niezwykle ciekawe opracowane przez W. Łysakowskiego wydawnictwa książkowe, katalogi, logotypy, rysunki, ilustracje, materiały prasowe, projekty kompleksowe. Absolwent ASP w Krakowie – Wydziału Grafiki w Katowicach (pracowni prof. Michała Klisia) zajmuje się wizualizacjami dla firm, współpracuje z drukarniami, wydawnictwami i instytucjami kultury. M.in. od kilku lat opracowuje oprawę graficzną Tygodnia Kultury Beskidzkiej, a na łamach „Relacji–Interpretacji” oglądać można jego ilustracje. Był stypendystą Ministra Kultury i Sztuki. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków. Został nominowany do Nagrody Prezydenta Miasta Bielska-Białej Ikar za rok 2020. Jest także laureatem nagród i wyróżnień w konkursach, uczestniczy w ekspozycjach indywidualnych i zbiorowych z dziedziny plakatu, rysunku i malarstwa, w kraju i za granicą. Cieszyńska prezentacja trwała do 25 listopada.

📷 Archiwum rodzinne

Od 26 do 30 września w Miejskim Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach trwał XXVI Jesienny Festiwal Muzyczny Alkagran. Podczas festiwalu odbył się XII Konkurs Akordeonowy im. Andrzeja Krzanowskiego. W kategorii solistycznej pierwsze miejsce zajął Krzysztof Polnik, drugie Natalia Kowalska, a trzecie Dawid Kosiński. Laureatami wyróżnień zostali: Kamil Dmochowski, Przemysław Chałupka, Krzysztof Madyda, Maciej Ochwat, Józef Wajdzik. W kategorii kameralnej dwie pierwsze nagrody otrzymali: Groomy Bellows – Dawid Rydz, Marcin Waszczyk, Adam Maksymienko, Tobiasz Urbaniak, Piotr Zembroń; zaś trzecie: JustDuo – Tobiasz Urbaniak, Jan Styczyński; Nexum Duo – Jagoda Krzemińska-Chałupka, Przemysław Chałupka; Duet Konstancja Bukojemska, Paweł Majchrowski; Trio Kacper Kaczmarek, Kacper Batycki, Krzysztof Polnik. Nagrody za najlepszą interpretację utworu Andrzeja Krzanowskiego jury przyznało Krzysztofowi Polnikowi, Dawidowi Kosińskiemu, Przemysławowi Chałupce oraz Groomy Bellows. Nagrody za wybitną interpretację utworu kameralnego przypadły JustDuo i Groomy Bellows.

W niedzielę 2 października jubileusz 75-lecia istnienia obchodził Teatr Lalek Banialuka. Razem z artystami bielskiej sceny lalkowej świętowali przedstawiciele władz Bielska-Białej, Sejmiku Województwa Śląskiego, radni, dyrektorzy instytucji kultury, dyrektorzy teatrów lalek z całej Polski, widzowie, sponsorzy, przyjaciele. Wręczono Medale za Długoletnią Służbę nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę: złote – Lucynie Sypniewskiej, Ryszardowi Sypniewskiemu oraz Piotrowi Tomaszewskiemu; srebrny – Bogusławie Hankus (zastępca dyrektora ds. administracyjnych); brązowy – Markowi Ziarc (kierownik techniczny). Brązowymi Medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, nadanymi przez Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. dr. hab. Piotra Glińskiego, uhonorowano aktorów: Małgorzatę Bulską i Radosława Sadowskiego. Sejmik Śląski przyznał Honorowe Odznaki „Za Zasługi dla Województwa Śląskiego” – srebrne otrzymali pracownicy z ponad czterdziestoletnim stażem pracy, specjaliści rzemiosł teatralnych: Halina Piprek (krawcowa) i Krzysztof Byrski (operator światła i dźwięku). Artystyczną część uroczystości wypeł-



nił spektakl według sztuki Artura Pałygi *Zakazane dzieci – opowieść korczakowska* w reżyserii Anny Augustynowicz. Sztuka została napisana specjalnie dla Białłki, a prapremiera zwięczyła trwający prawie rok projekt koordynowany przez Katarzynę Dendys-Kosecką, na który złożyły się: czytanie performatywne (jesień 2021), *Ręki dzieła – warsztat pisanie sztuk* dla młodzieży oraz warsztaty *Prawa dziecka nie bolą* dla dzieci, rodziców i nauczycieli. W ramach projektu *Wokół Korczaka* powstało również słuchowisko *Kajtuś Czarodziej* w reżyserii Pawła Łysaka, realizowane wspólnie z Polskim Radiem Katowice (emisja 1.06.2022). Projekt dofinansowany został przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Fundację PZU.

Od 13 do 16 października w Bielsku-Białej oraz w Bystrej, Kozach i Mazańcowicach odbywał się siedemnasty **Międzynarodowy Festiwal Chórów Gaude Cantem**, organizowany przez oddział Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. W konkursie głównym uczestniczyło dziesięć zespołów, w tym dwa z Czech i jeden ze Słowacji. Grand Prix, Puchar

Prezydenta Miasta Bielska-Białej, nominację do udziału w Konkursie Grand Prix Polskiej Chóralistyki im. Stefana Stuligrosza w Poznaniu i nagrodę pieniężną otrzymał Chór Kameralny Dysonans z Poznania pod dyktando Magdaleny Wdowickiej-Mackiewicz. Jury pod przewodnictwem prof. dr hab. Elżbiety Wtorkowskiej przyznało także wyróżnienia: za najciekawszą interpretację utworu o charakterze sakralnym i nagrodę ufundowaną przez Ordynariusza Diecezji Bielsko-Żywieckiej bpa Romana Pindla – Chórowi Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach pod dyktando Michała Brożka; za najciekawszą interpretację utworu kompozytora polskiego oraz nagrodę ufundowaną przez Zwierzchnika Diecezji Cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego bpa Adriana Korczago – Chórowi Kameralnemu Dysonans; dla najlepszego chóru zagranicznego – Lucky Voice Band z Pragi pod dyktando Lucie Freiberg; dla najlepszego chóru młodzieżowego oraz nagrodę ufundowaną przez Regionalny Ośrodek Kultury i nagrodę specjalną – Chórowi Angelus Cantat z Głubczyc pod dyktando Tadeusza Eckerta; dla najlepszego dyrygenta – Magdalenie Wdowickiej-Mackiewicz. Pierwsze nagrody

otrzymali: w kategorii chórów kameralnych – Żeński Zespół Wokalny ROCHOir z Oświęcimia pod dyktando Małgorzaty Łukasik; w kategorii chórów mieszanych – Chór Kameralny Dysonans; w kategorii chórów akademickich – Chór Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

W Przeglądzie Chórów Seniora uczestniczyły cztery zespoły. Puchar Starosty Bielskiego oraz nagrodę pieniężną otrzymało Stowarzyszenie Tyski Chór Mieszany Presto Cantabile z Tychów pod dyktando Dominiki Kawiorskiej.

Jurorzy podkreślili wyjątkowo wysoki poziom artystyczny konkursu, profesjonalny poziom organizacji oraz „znakomite warunki będące efektem zaangażowania władz miasta, regionu, władz kościelnych i dyktando Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Bielsku-Białej” (gdzie konkursy się odbywały). Szczególne podziękowania skierowano pod adresem dyktando festiwalu Krzysztofa Przemysła. Zorganizowano ponadto warsztaty chóralne i seminarium dla dyrygentów. Chóry – również nie biorące udziału w konkursach – koncertowały m.in. w kościołach i domach seniora.



BIELSKO-BIAŁA

VI Textile Art of Today
28 października – 31 grudnia, Stara Fabryka
Informacje: Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej
– Stara Fabryka, pl. Żwirki i Wigury 8,
tel. 33 812 23 67, sekretariat@muzeum.bielsko.pl,
muzeum.bielsko.pl

Cykliczna, międzynarodowa wystawa w formie konkursu, prezentowana w krajach Grupy Wyszehradzkiej. Celem projektu jest pokazanie współczesnej tkaniny artystycznej jako dziedziny twórczej o dużym potencjale rozwiązań technologicznych. W selekcji prac szczególną rolę odgrywają innowacyjność rozwiązań formalnych, eksperymentowanie, przekraczanie granic znanych i tradycyjnych metod tkackich i tekstylnych. Tematem przewodnim VI Textile Art of Today jest „ENVIRO and ART”, zachęca uczestników do refleksji nad ochroną środowiska, zmianami klimatycznymi i ich szkodliwym wpływem na planetę i społeczeństwo. Organizatorem jest Stowarzyszenie Triennale Tkaniny Bez Granic ze Słowacji. Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej jest partnerem wydarzenia.

75 lalek na 75-lecie

2-29 grudnia, Galeria Sfera I
Informacje: Teatr Lalek Białaluka,
ul. A. Mickiewicza 20, tel. 33 815 09 14,
teatr@bialaluka.pl, www.bialaluka.pl
Wystawa z okazji 75-lecia powstania Teatru Lalek Białaluka. Kuratorem jest Małgorzata Jankowska. Jak wskazuje tytuł, będzie to prezentacja najstarszych teatralnych lalek znajdujących się w archiwum bielskiej sceny oraz współczesnych, tworzonych w ciągu ostatniego dwudziestolecia, zaprojektowanych przez wybitnych scenografów z Polski i zagranicy. Towarzyszy jej cykl autorskich warsztatów związanych z budową lalek, prowadzonych w przestrzeni wystawowej przez specjalistów rzemiosł teatralnych: Małgorzatę Jankowską (plastyk, scenograf), Joannę Lisicką-Bogacz (krawcowa), Roberta Marciniaka (stolarz), Grzegorza Sowę (konstruktor lalek).

CIESZYN

Kwiaty białe jak kości
27 października – 31 grudnia, Galeria 12
Informacje: Cieszyński Ośrodek Kultury, Rynek 12,
tel. 33 851 07 11, sekretariat@domnarodowy.pl,
www.domnarodowy.pl
Wystawa autorstwa Marty Szulc i Małgorzaty Szandały. Podzielona na dwie części ekspozycja ilustruje prowadzone przez dwie artystki rozważania na temat więzów rodzinnych. Marta Szulc to malarka, która w swoich pracach przygląda się współzależnościom w rodzinie i ich mroczniejszej, ukrytej przed wzrokiem innych stronie. Zaprezentowała akwarelowe, intrygujące obrazy pełne eterycznych figur, budzących niepokój i pobudzających do refleksji. Towarzyszy im projekcja równie zagadkowego filmu *Rozmowa*, którego autorką jest zaproszona przez Martę Szulc artystka Małgorzata Szandała.

Ślady żydowskie na Śląsku Cieszyńskim & Judaika w zbiorach cieszyńskiego Muzeum

10 listopada – 4 grudnia, Galeria Wystaw Czasowych Muzeum Śląska Cieszyńskiego
Informacje: Muzeum Śląska Cieszyńskiego,
ul. T. Regeera 6, tel. 33 851 29 33,
mc@muzeum-cieszyn.ox.pl, muzeumcieszyn.pl
W ramach Dni Kultury Żydowskiej Muzeum Śląska Cieszyńskiego zaprasza na trzy wystawy w jednej przestrzeni. Na pierwszą składają się fotografie dokumentalne Wiesława Radwańskiego, ukazujące ślady kultury żydowskiej na Śląsku Cieszyńskim. Drugą jest dwujęzyczna, polsko-czeska opowieść o historii Żydów na Śląsku Cieszyńskim, opracowana przez Irenę Cichą i prof. Janusza Spyry, z wykorzystaniem unikatowych fotografii archiwalnych. Dopełnieniem obu są judaika ze zbiorów cieszyńskiego Muzeum oraz wypożyczone z zaprzyjaźnionych instytucji – pochodzące z Cieszyna oraz przedmioty kultu przejęte na cieszyńskiej granicy w końcu XX wieku, które potem do Muzeum trafiły: jady, balsaminki, kielichy sederowe czy świeczniki.

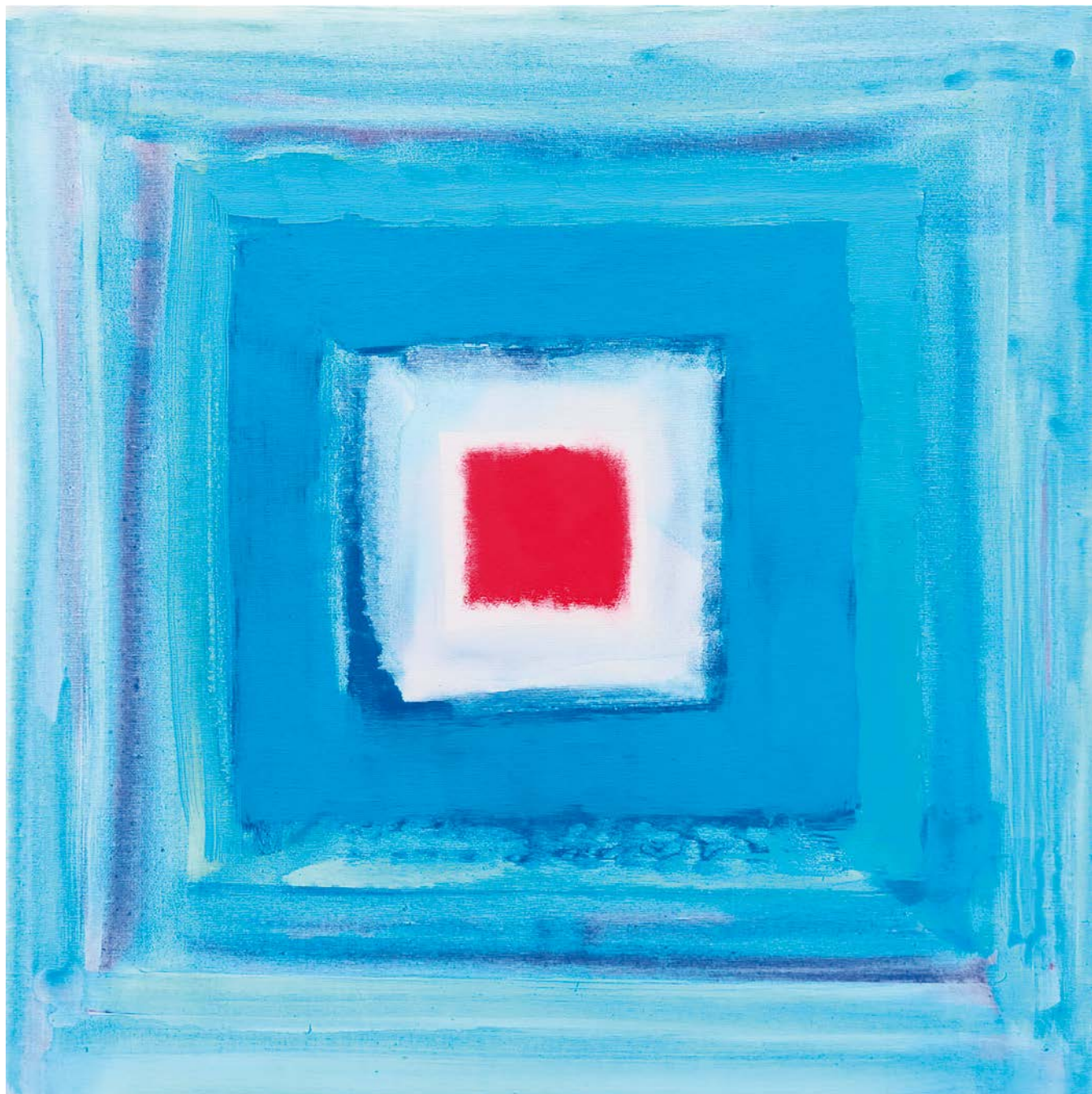
ŻYWIEC, MIŁÓWKA, BIELSKO-BIAŁA

Żywieckie Gody. 54 Przegląd Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych
14-15 stycznia, Klub Papiernik Miejskiego Centrum Kultury w Żywcu – przegląd grup kolędniczych i obrzędowych występujących w izbie
21 stycznia, Miłówka – przegląd grup obrzędowych występujących w plenerze: *Dziadów noworocznych* i *Jukacy*
28 stycznia, Żywiec – Beskidzki Karnawał, dzień plenerowy
29 stycznia, Bielsko-Biała, Dom Kultury im. W. Kubisz – koncert laureatów
Informacje: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, ul. 1 Maja 8, tel. 33 82 205 93, rok@bielsko.pl, www.rok.bielsko.pl; Miejskie Centrum Kultury w Żywcu, al. Wolności 4, tel. 33 475 11 60, mck@mck.zywiec.pl, www.mck.zywiec.pl; Gminny Ośrodek Kultury w Miłówce, ul. Dworcowa 1, tel. 33 8637 399, gok.milowka@interia.pl, www.gok.milowka.pl; Dom Kultury im. W. Kubisz w Bielsku-Białej, ul. J. Słowackiego 17, tel. 33 812 58 86, kubiszowka@mdk.bielsko.pl, www.mdk.bielsko.pl
Celem Żywieckich Godów jest kultywowanie i popularyzacja ludowych obrzędów związanych z okresem od św. Andrzeja, przez adwent, święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok – do końca mięsopustu. Także propagowanie tradycji kolędniczych na styku starego i nowego roku, prezentowanych przez grupy *Dziadów noworocznych* oraz *Jukacy* wywodzących się z żywieckiego Zabłocia.

Więcej informacji o imprezach
w województwie śląskim na stronie:

sllesia
kultura.pl

Ernest Zawada – Malarstwo. Abstrakcje

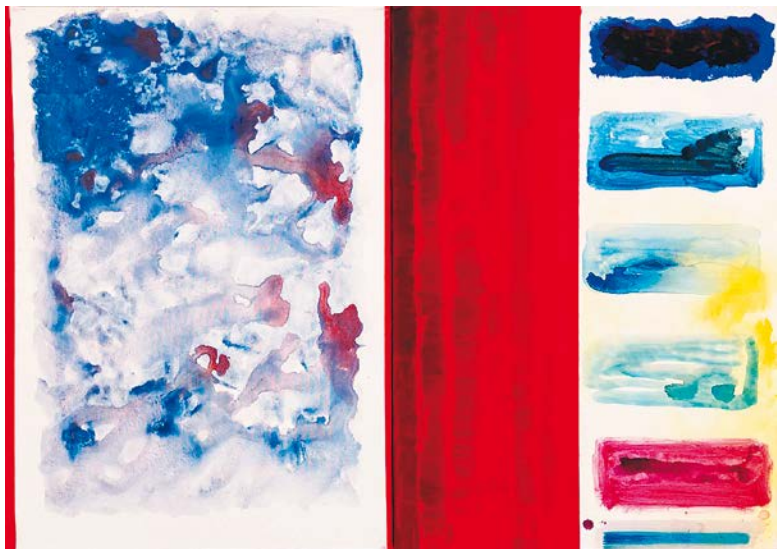


akryl, 70x70 cm

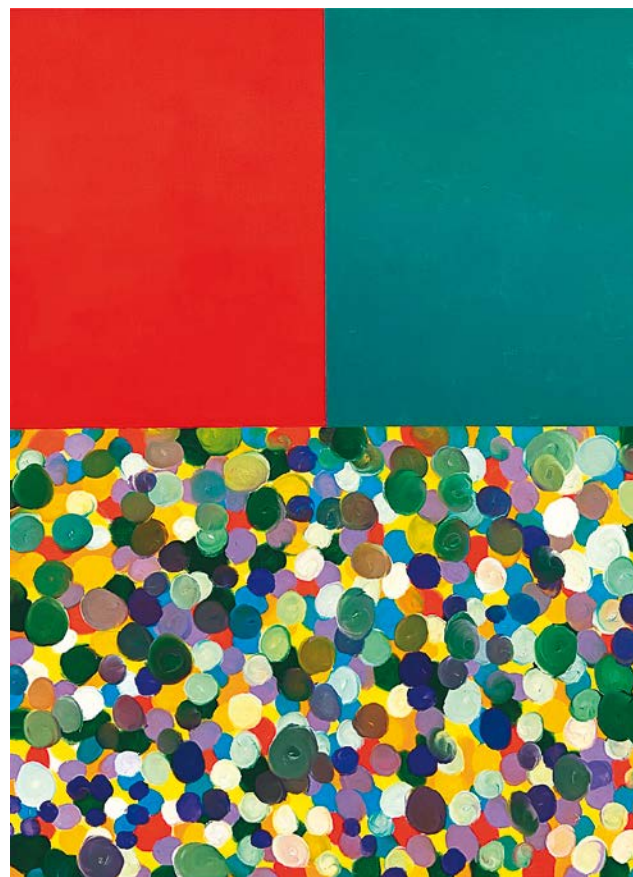
 Reprodukce
z archiwum artysty

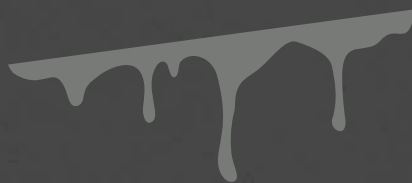


olej, 110x90 cm | akryl, 70x60 cm
olej, 110x90 cm | olej, 110x80 cm



akryl, 100x140 cm | olej, 110x150 cm
olej, 110x90 cm | olej, 110x80 cm





11. Wystawa Kuratorska Bielskiej Jesieni
Galeria Bielska BWA
www.galeriabielska.pl

SEZON W PIEKLE

10.11 – 26.12.2022

Adam Adach, Olga Dmowska, Michał Frydrych, Jakub Gliński, Karolina Jabłońska
Bartek Kiełbowicz, Tomasz Kręcicki, Agata Kus, Monika Misztal
Zofia Pałucha, Cyryl Polaczek, Nikola Linda Strenger, Michał Slezkin
Paweł Susid, Paweł Śliwiński, Janek Zamoyski, Paweł Ponury Żukowski

oraz
Krzysztof Garbaczewski

koncepcja: Stach Szabłowski

